

NR 1 / 711 / 2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię!*

Mk 16,15

***Budujcie na fundamencie  
waszej najświętszej wiary***

(por. Jud 20)



**Musimy głosić  
Jezusa!**

o. Enrique Porçu  
o. Antonello Cadeddu

**Abym był z Tobą  
w wieczności**  
wywiad z o. Marcinem  
Ciechanowskim OSPPE

**Jak wzrastać w  
Duchu Świętym cz. II**  
o. James Manjackal MSFS



# W NUMERZE:

- 1 MUSIMY GŁOSIĆ JEZUSA**  
o. ENRIQUE PORÇU, o. ANTONELLO CADEDDU
- 4 CZY MIŁUJESZ MNIE WIĘCEJ?**  
TOMASZ KALNIUK
- 5 ŻYCIE WIARĄ**  
DOROTA KOWALSKA
- 6 JAK WZRastać W DUCHU ŚWIĘTYM -  
O MODLITWIE OSOBISTEJ CZ. II**  
o. JAMES MANJACKAL MSFS
- 12 CIASNA BRAMA**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 15 ZAUFAC ŁASCE PANA**  
ŚWIADECTWO
- 16 OSTATNIE MIEJSCE**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 17 O REFORMIE ŻYCIA**  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA
- 20 TRWAJ WE MNIE, A JA W TOBIE TRWAŁ  
BĘDĘ, ABYŚ PRZYNOSIŁA OWOC OBFIITY**  
ŚWIADECTWO
- 22 KIEDY KARMIMY GŁODNYCH,  
KARMIMY JEZUSA**  
ŚWIADECTWO
- 26 ABYM BYŁ Z TOBĄ W WIECZNOŚCI**  
WYWIAD Z o. MARCINEM CIECHANOWSKIM OSPPE
- 32 A ONI ZWYCIĘŻYLI DZIĘKI KRWI  
BARANKA**  
KATARZYNA CIESIELSKA

## BUDUJCIE NA FUNDAMENCIE WASZEJ NAJŚWIETSZEJ WIARY

(POR. JUD 20)

Ziarno wiary, które otrzymaliśmy w sakramencie chrztu świętego, pozostanie ziarnem, jeśli nie będzie rozwijane i z troską pielęgnowane. Obowiązek ten najpierw spoczywa na naszych rodzicach i chrzestnych, potem podejmujemy go sami – świadomi odpowiedzialności za wyjątkowy, darmo dany dar. Przejmujemy też troskę Jezusa o zbawienie innych, bo taka jest również rola Kościoła w świecie.



Jeśli jednak nie będziemy wzrastać w naszej wierze, pogłębiać osobistej relacji z Bogiem, uczyć się wytrwałości i wierności wobec Niego, nie jesteśmy w stanie prowadzić innych do źródła Żywej Wody i sami też usychamy. Nie ludźmy się tym, że tradycja, wiara przodków nam wystarczą. Nie ryzykujemy budowania swojego życia według własnych – może nawet dobrych – sposobów. Jeśli Bóg nie będzie naszym budowniczym, w końcu przyjdzie czas próby i fundamenty naszych misternych pomysłów na życie runą. Z Jezusem zaś przetrwamy, nawet jeśli dotkną nas silne i groźne burze i sztormy.

W imieniu redakcji  
*Agneszka Kozłowska*



## POŚLANIE

NR 1/2013 /11/

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

### WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

### PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

### REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

### REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,  
KATARZYNA CIESIELSKA

### WSPÓŁPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,  
TOMASZ KALNIUK, DOROTA KOWALSKA

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

### OKŁADKI: MARTA KALNIUK

### ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

DOROTA KOWALSKA,  
MARTA KALNIUK

### KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl  
ADRES NASZEJ STRONY:  
www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW



**o. Enrique Porcu**  
**o. Antonello Cadeddu**

# Musimy głosić Jezusa!

**Konferencja wygłoszona 28 lipca 2012 r. w Kostrzynie nad Odrą  
podczas I Kongresu Nowej Ewangelizacji**

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy tutaj być. Przyjechaliśmy z Brazylii na to wspaniałe spotkanie. Chcemy oszaleć razem z wami! Chcemy również zaprosić was wszystkich na Światowy Dzień Młodzieży w Rio de Janeiro. Jesteście wszyscy zaproszeni do naszej wspólnoty – do domu ojca Antonello!

Mamy wspólnotę w Brazylii, która pracuje z dziećmi ulicy, z biednymi, z opuszczonymi. Ale ponad wszystko naszym pragnieniem jest niesienie Słowa Bożego do tych wszystkich, którzy jeszcze nie znają miłości Bożej. Wiecie, że Włosi są bardzo ekspresyjni. A my jesteśmy brazylijskimi Włochami i... prawie Polakami! Polskę uważamy za naszą drugą ojczyznę, ponieważ w naszej duchowości czerpiemy od św. siostry Faustyny i Jana Pawła II. Nasza wspólnota nazywa się „Przymierze Miłosierdzia”, ponieważ kiedy

Bóg nas zobaczył – tych biednych księży misjonarzy – musiał się nad nami zmiłować. Tam, gdzie jest Duch Święty, zawsze jest trochę zamieszania. A gdzie jest o. Antonello, jest jeszcze gorzej. Jak widzicie, jako Włosi musimy siebie wyrażać, całą naszą istotę. W szczególności musimy mówić o Jezusie, który jest żywy pośród nas. W żywotach świętych czytamy, że św. Cecylia, męczennica, która została święta, w momencie śmierci jedną ręką pokazywała „trzy”, a drugą „jeden”. Nawet umierając chciała powiedzieć: „Wierzę w Boga żywego w Trójcy Świętej Jedynego!”. Mieliliśmy w naszej wspólnocie brata, który żył 18 lat z rakiem. Zachorował, kiedy miał rok. Został całkowicie zjedzony przez raka. Kiedy umierał, mówił: „Ojcie, jestem szczęśliwy, że przeżyłem całe życie chory. Dlaczego? Mam pewność, że zawsze czyniłem



fol. Grzegorz Helka

wolę Ojca. Gdybym był zdrowy na ciele, mógłbym stracić zdrowie duszy”. Podczas choroby czuć było od niego woń martwego ciała, ponieważ ono gniło... ale kiedy umarł, jego ciało zaczęło pachnieć różami. Chrześcijanin mówi o Chrystusie zawsze, nawet po śmierci. Musimy wierzyć, że istnieje życie, które nie przemija. Musimy głosić Jezusa, który jest życiem świata. Wiecie, że On sam dał nam to przykazanie. W *Ewangelii św. Marka* czytamy: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mk 16,15-16). Temu głoszeniu będą towarzyszyły szczególne znaki. Pan mówi: *W imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie* (16,17). Zobaczcie, że Pan posyła nas na szczególną misję. Idź, ewangelizuj!

Czasami robimy wiele rzeczy, a zapominamy o tym, co jest podstawowe. Spójrz na osobę obok ciebie i powiedz: „Zostałeś wybrany, aby ewangelizować! Biada ci, jeśli nie będziesz ewangelizować!”. Mam nadzieję, że nie wydarzy się z nami to, co stało się z moim przyjacielem z Afryki. Wybudował centra, szpitale, dawał ubrania, koce, więc wszyscy szli do niego, żeby przyjmować te rzeczy. Ale później, po godzinie, nikt nie szedł do kościoła. Zapytał ludzi, dlaczego tam nie idą. Odpowiedzieli: „Ponieważ dajesz nam koce, które rozgrzewają nas od zewnątrz, a ewangelicy dają nam koce, które nas ocieplają w środku”. Rozumiecie? Przystajemy ewangelizować, zapominamy, że

pierwszym przykazaniem Zmartwychwstałego Pana jest niesienie Słowa Bożego, Słowa, które przemienia życie, serce, Słowa, które jest płodne. To Słowo jest proste: Bóg, który kocha, jest żywy pośród nas. Jezus powierza nam tę odpowiedzialność. Nasza rola to ewangelizowanie, a Jego zadaniem jest dokonywanie znaków i cudów, które potwierdzają nasze słowo. W *Ewangelii św. Marka* czytamy, że Jezus potwierdzał działaniami słowa Apostołów – ponieważ Jezus jest żywy! On, który chrzci Duchem Świętym, sam jest ogniem! Kiedy uczniowie św. Jana Chrzciela pytali Jezusa, czy jest Mesjaszem, On im odpowiedział: *Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi* (Łk 7,22). To jest dowód osobisty Jezusa. Kim On jest? Tym, który uzdrawia, który zbawia, uwalnia, który niesie słowo życia do biednych.

Pewnego dnia w Sao Paolo spotkaliśmy bardzo eleganckiego mężczyznę. Zapytał: „Poznajecie mnie?”. Odpowiedzieliśmy, że nie. „Dwa miesiące temu byłem na ulicy, spałem na tym chodniku, stałem w kolejce po zupę. Pewnego dnia przeszła koło mnie pewna misjonarka, miała bluzkę z napisem *Talitha kum* (co oznacza „Młody, podnieś się!”) i powiedziała mi: »Jezus cię kocha!«. Mówiła z serca i kiedy te słowa dotarły do mojego serca, poczułem, że przemieniły moje życie, że nie jestem osobą bez wartości. Przyjąłem godność bycia dzieckiem Boga, który się



mną przejmuję. Znalazłem pracę, opuściłem ulicę. Dziś jestem nową osobą”. Teraz spójrz na osobę, która jest obok ciebie i powiedz: „Jezus cię kocha! Jezus cię uzdrawia! Jezus chce przemienić Twoje życie! Powiedz Mu »tak«”. On nie kocha cię dlatego, że jesteś dobry. Kocha cię takim, jakim jesteś teraz: brzydkim, niskim, grubym... Kocha mnie takiego, jakim jestem. Jestem cudowny! Jestem drogocenny dla Boga! Jego miłość mnie przemienia!

Głosiliśmy kiedyś Słowo w pewnej faveli. Powiedzieliśmy ludziom, aby otworzyli swoje serca dla Jezusa, bo On chce przemienić ich życie. Po dwóch miesiącach otrzymaliśmy e-mail. Pewien młody człowiek, Fabio, pisał: „Byłem tam, na tej faveli. Szedłem właśnie po narkotyki, ponieważ byłem od nich uzależniony. Na tej mszy znalazłem się przypadkiem”. Musimy wyjść na ulicę, na place, żeby szukać tych, którzy nie przychodzą do kościoła. Fabio pisał dalej: „Byłem uzależniony od czterech rzeczy: narkotyków, alkoholu, papierosów i prostytucji. Byłem zniszczony przez to wszystko. Mówiliście, aby otworzyć serce dla Jezusa. Zrobiłem to. Kiedy przechodziliście, nakładając ręce, poczułem ogień, wchodzący do mojego serca. On mnie przemienił. Nie potrzebuję już więcej narkotyków, ponieważ Duch Święty powoduje, że jestem szalony. Nie potrzebuję więcej alkoholu, ponieważ Słowo Boże daje mi ogień w żyłach. Nie potrzebuję już więcej papierosów, żeby się uspokoić, ponieważ w Bogu odnajduję mój pokój. Nie potrzebuję prostytucji, ponieważ Ciało Chrystusa daje mi miłość, której żadna prostytutka nie potrafi dać”. My głosimy – Bóg dokonuje! On jest żywy! Żywy, ale i prosty. On jest tym,

który wszystko czyni – my tylko mamy być posłuszni. Idźcie, ewangelizujcie! Pewna kobieta powiedziała nam, że jej lekarz chce nas poznać, ponieważ została uzdrowiona z guza. Później miała mieć inną operację związaną ze ślinianką, ale znów została uzdrowiona. To wszystko wydarzyło się na mszy w momencie przechodzenia Jezusa pośród ludzi. Jej lekarz, Żyd, niechrześcijanin, powiedział do niej: „Chcę poznać tych księży!”. Ona sprytnie odpowiedziała: „Musisz poznać Boga w tych księżach!”.

Powinniśmy wierzyć, że Słowo Boże dokonuje cudów. Powiedz człowiekowi obok ciebie: „Jeśli będziesz żyć Słowem Bożym, staniesz się nową osobą! Alleluja!”. Teraz powiedz do niej: „Jesteś bardzo brzydki! Jesteś bezwstydnikiem! Jesteś przestępcą! Ale... jeśli będziesz żyć Słowem Bożym, staniesz się wspaniałym!”. Wiercie, wiercie z całego serca! Jeśli czytasz i rozważasz Słowo Boże, Bóg będzie zmieniał twoje życie. Teraz powstań, połóż rękę na ramieniu osoby, która jest po twojej prawej stronie i módl się: „Mój Panie, mój Boże, proszę Cię, aby ten Kongres był nowym znakiem tutaj, w Polsce, znakiem nowego życia. Jesteśmy słabi. Panie Jezu, jesteśmy po Twojej prawej i lewej stronie na Krzyżu. Czyń, żeby teraz się dokonywało, ten sam znak, który się wydarzył dwa tysiące lat temu, spraw, żeby wypłynęła z Twego Najświętszego Serca Krew i woda. Potrzebujemy Nowej Ewangelizacji, Twego Ducha Świętego! Przyjdź, Duchu Święty!”.

**Zdjęcia pochodzą z Przystanku Jezus 2012;  
źródło: grzegorzhelka.com**



fot. Grzegorz Helka

# Tomasz Kalniuk

## Czy miłujesz Mnie więcej?

życiu? Czy ma charakter stały, czy przygodny, uzależniony od fali naszych nastrojów, samopoczucia? Czemu dajemy pierwszeństwo: Jezusowi, który nas oczekuje w Kościele, w niejednej kaplicy adoracji, czy potrzebom ciała? Na ogół to nie brak czasu, lecz miłości jest powodem łatwego dyspensowania się z trwania przed Panem. Na takie „marnotrawstwo czasu” mogą pozwolić sobie ci tylko, którzy noszą w sobie szaleństwo miłości.

Potrzebujemy współpracować z Duchem Świętym w darze hojności nie tylko względem bliźnich, ale i wobec Boga. On już w Starym Testamencie wyrażał Swoją niechęć do składania Mu krwawych ofiar, zalecając pielęgnowanie właściwej postawy serca. Milsze są Mu bowiem pokora i posłuszeństwo, aniżeli liczne, ale tylko zewnętrzne oznaki czci. Bogu nie tyle bowiem chodzi o ofiarę, ile o ofiarne serce. Ilustruje to dobrze znana historia biblijnych braci Kaina i Abła, która miała swój jakże dramatyczny finał. Wydaje się, że problemem bratobójcy był najpierw grzech serca. Kain służył Bogu, ale bez faktycznego zaangażowania. Jego ofiary nie podobały się Panu nie dlatego, że były nieświeże czy mniej apetyczne. Powodem niezadowolenia Boga mógł być fakt, że Kain nie był oderwany od siebie i nie składał również siebie w ofierze. Brakowało mu owego ducha ofiarnego, o którego wzmocnienie modli się Psalmista.

Adoracja stanowi konkretną praktykę miłości ofiarnej. W jej trakcie bardzo często jesteśmy kuszeni do duchowego skąpstwa. Trudno jest nam poświęcić Bogu bodaj godzinę. Nachodzą nas myśli o niecierpiących zwłoki obowiązkach, złotych radach, których udzielimy czy wreszcie doskwierającym nam głodzie. Często, niestety, ponosimy klęskę z pragnieniami ciała i nie wykorzystujemy doskonałej okazji do tego, by dać Bogu siebie, swoje serce, zmysły, emocje, pragnienia i wolę. Rzutuje to później na pozostałe sfery życia, w których brakuje miłości. Egzamin zdany z hojności w trakcie modlitwy napelnia nas pokojem Bożej obecności. Bóg za tak niewiele obdarza samym Sobą.

Rok Wiary może być zatem odczytany jako gorący apel Serca Jezusa skierowany do Jego uczniów, aby zechcieli odnowić z Nim swoją przyjaźń.



foto. Dorota Kowalska

Zainicjowany w Kościele Rok Wiary kieruje naszą uwagę na Osobę Jezusa Chrystusa, który jest tej wiary fundamentem i spełnieniem. Łódź z masztem w kształcie krzyża i zaokrąglonym żaglem przypominającym Hostię to elementy logo Roku Wiary, mające nas zachęcić do odkrycia piękna i mocy Eucharystii. Kościół, świadom potrzeby Nowej Ewangelizacji, jasno rozumie i wskazuje, że jej istotą jest żywa relacja z Jezusem Chrystusem. Komunia święta i adoracja Najświętszego Sakramentu jako drogie perły wciąż czekają na swoje odkrycie przez dzieci Kościoła. Bez nich niemożliwa jest jakakolwiek działalność apostołska. Rok Wiary każe nam wrócić do źródeł i zaczerpnąć wody życia po to, by następnie móc stać się źródłem, z którego będą mogli czerpać inni. Taka jest bowiem prawidłowość – przebywamy z Jezusem, a następnie się Nim dzielimy.

Głoszenie Ewangelii to nade wszystko świadectwo miłości, którą Duch Święty rozlewa w naszym sercu. Czy płonie w nas ogień miłości? Odpowiedź przynosi nasz stosunek do Eucharystii, mianowicie to, jak i jak często ją przeżywamy? Czy łatwo przychodzi nam z niej zrezygnować? Czy tęsknota za Panem jest w nas na tyle silna, że trudno jest nam nawet wyobrazić sobie dzień bez mszy i Komunii świętej? Znakiem, że miłujemy, jest też praktyka adoracji Najświętszego Sakramentu. Jakże zajmuje ona miejsce w naszym codziennym



# ŻYCIE WIARĄ

***Kto uwierzy i przyjmie chrzest,  
będzie zbawiony; a kto nie uwierzy,  
będzie potępiony.***

*(Mk 16,16)*

DOROTA KOWALSKA

*Kto uwierzy i przyjmie chrzest...* By przyjąć chrzest, potrzebna jest więc wiara. Co zatem jest pierwsze? Czy wiary nie otrzymujemy w darze na chrzcie świętym, często w naszej kulturze jako małe, nieświadome dziecko? Owszem, otrzymujemy ten wielki dar wiary już jako dzieci (Kościół bazuje na wierze naszych rodziców). Jesteśmy, można więc powiedzieć, w uprzywilejowanej sytuacji. Stoi przed nami jednak zadanie, by wiara, którą mamy, stała się żywa. Można bowiem zostać ochrzczonym i łaski wiary, która wynika z tego sakramentu, nie przyjmując, tak jak można dostać prezent i odłożyć go do szafy, nie rozpakowawszy. O tym, jak ważne jest życie żywą wiarą, świadczą dalsze słowa Jezusa: *będzie zbawiony*. Bo czytamy też, że *złe duchy wierzą i drżą*, ale co z tego? Czy ich wiara, wiedza o boskości Jezusa przyczyniła się do życia?...

Co zatem znaczy *uwierzyć i przyjąć chrzest*? W innym miejscu Ewangelii Jezus mówi o potrzebie ponownego narodzenia z Ducha. Czy i tu nie ma o tym mowy? Czy żyć wiarą nie znaczy wciąż na nowo rodzić się z Ducha? Poprzez ból i trud zapierania się siebie, przyjmowania swojego krzyża? Myślę, że *uwierzyć* to ufać każdemu słowu Jezusa i Jego mocy w moim ży-

ciu, często na przekór zaistniałym okolicznościom. Zatem *uwierzyć i przyjąć chrzest* znaczy wypełniać wolę Bożą każdego dnia. A czytamy, że wolą Bożą jest, abyśmy byli święci, wolą Bożą względem mojego życia jest moja świętość.

Przeżywamy teraz w Kościele Rok Wiary. Wiara bierze się ze słuchania. Można powiedzieć, że ze słuchania Słowa Bożego, z lektury Pisma Świętego. A zatem, by być zbawionym, warto pójść za wezwaniem Piotra naszych czasów i pochylić się nad swoją wiarą, przypatrzeć się jej. Czy jest ona rzeczywiście wiarą żywą? Czy w moim życiu widać już owoce Ducha Świętego, czyli godne owoce nawrócenia: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie*? Jeśli tak, to trzeba nam ciągle biec do ustalonej mety, nie patrząc wstecz, jak uczy nas św. Paweł. A jeśli nie – potrzeba nawrócenia. Przecież chodzi o ZBAWIENIE, czyli ŻYCIE WIECZNE. Nie na rok czy dwa, ale na wieki – ZBAWIENIE lub POTĘPIENIE. A wszystko zaczyna się od naszego dobrowolnego wyboru: *Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony*.

o. James Manjackal MSFS

# Jak wzrastać w Duchu Świętym

## - o modlitwie osobistej cz.II



foto. Dorota Kowalska

**Konferencja wygłoszona  
15 października 2011 roku w Toruniu podczas  
rekolekcji „Życie w Duchu Świętym”**

## Proś o Ducha Świętego i uwielbiaj Boga

W twojej osobistej modlitwie powinien być czas napełnienia Duchem Świętym. Tak jak wczoraj modliłem się o napełnienie, tak ty, otwierając swoje serce i duszę, proś Boga, aby przyszedł ze Swoimi darami, charyzmatami i owocami. Każdego dnia musimy się o to modlić. Podczas modlitwy osobistej można nucić różne pieśni. Na pewno znasz słowa różnych pieśni uwielbienia - śpiewaj je w swoim sercu. Nie trzeba być muzykiem, aby to robić. Módl się, aby Duch Święty cię napełnił. Potem módl się o uzdrowienie

wewnętrzne, oczyszczenie, a następnie oddaj każdą część twojego ciała Panu, oddaj je łasce. Kiedy modlisz się o Ducha Świętego, łaska przychodzi, przepływa, abyś w tym dniu doświadczał mocy.

To tylko kilka elementów. Niektóre osoby rozpoczną modlitwę osobistą od wezwania Ducha Świętego, inne od modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne. Modlitwa osobista różni się w zależności od osoby. Ale bardzo ważne jest to, że w takiej modlitwie powinno być dużo czasu na uwielbienie. Kiedy wielbisz Boga, diabeł nie może się zbliżyć, ucieka. To jedyna taka modlitwa. Bardzo mu się nie podoba, kiedy wielbimy Boga, nie znosi uwielbienia. Niech więc będzie więcej uwielbienia. Złemu nie podoba się, żebyś spędzał półtorej godziny na modlitwie – będzie przychodził z rozproszeniami, ciemnością, dlatego często musisz wielbić Boga. Kiedy przyjdzie i zobaczy, że to właśnie robisz, ucieknie. Po otrzymaniu Ducha Świętego, po modlitwie o uzdrowienie wewnętrzne trwaj w uwielbieniu.

## Nie opuszczaj źródła wody żywej!

Modlitwa osobista to nie czas modlitwy za innych, ale za siebie.

Osobiście czerpiesz moc od Pana. *W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi* (Ef 6,10). Największym grzechem dzisiejszego świata jest to, że ludzie odeszli od źródła mocy. *Bo podwójne zło popełnił mój naród: opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody* (Jr 2,13). Źródłem mocy, źródłem żywej wody, źródłem łaski jest obecność Boga. A to źródło jest w nas i musimy je odnaleźć. Nie szukajcie innych źródeł, np. swojej własnej siły, innych ludzi, pieniędzy, sił ezoterycznych. Wiecie, że dawniej kapłani, siostry zakonne odprawiali medytacje, np. terezańskie, ignacjańskie, biblijne... a teraz niektórzy wprowadzają medytacje jogi, zen, zmieniając tradycyjne



chrześcijańskie modlitwy na modlitwy wschodnie czy pogańskie. Medytacja zen pochodzi z buddyzmu, a joga i medytacja transcendentalna z hinduizmu. Słyszałem, jak księża czy siostry mówią: „Teraz mogę się modlić, bo uprawiam jogę... medytację transcendentálną...”. A Pan mówi: „Opuściłeś Mnie, źródło wody żywej”. Nie można przyjść do źródła żywej wody, do źródła mocy, którą jest Jezus, poprzez medytacje hinduizmu czy buddyzmu. Mówię to z doświadczenia wielu ludzi, których słyszałem. Niedawno zakonnica z Kerali popełniła samobójstwo. Ta wiadomość obieęła media. Znałem ją, kiedy była w nowicjacie, ponieważ wtedy głosiłem tam rekolekcje. Była moją córką duchową. Kiedy wyjechałem z Indii, pisała do mnie. Zawsze miała problem z modlitwą. Nie mogła się skupić, nie była w stanie rozmyślać. Pewnego razu napisała jednak e-mail, w którym stwierdziła, że odnalazła najlepszą formę modlitwy: medytację jogi. „Moja matka przełożona sprowadziła mistrza jogi, mieliśmy kurs i wiele z nas zaczęło modlić się w ten sposób. Teraz mogę się skupić, mogę się modlić. Ojczy, to nie jest hinduska joga, to joga chrześcijańska!”. No cóż, wielu katolików „ochrzciło” szatana i mówią o chrześcijańskiej jodze, reiki czy akupunkturze. Nawet jeśli dacie inną etykietę, trucizna pozostaje trucizną. Możecie przykleić etykietkę „cukier”, ale to nie zmieni samej substancji. Kiedy przeczytałem gazetę, dowiedziałem się, że to była właśnie ta siostra. Kilka dni wcześniej otrzymałem list od przełożonej, w którym pisała: „Teraz wiem, co doprowadziło siostrę Teresę do samobójstwa”. Przeczytała jej dziennik, z którego wynikało, że miała głębką depresję i przykrywała ją jogą, mówiąc, że może się modlić. To była moc złego, która dawała skupienie umysłu, powierzchowny pokój. W związku z depresją targnęła się na życie. Gdyby medytowała w taki sposób, jak wam teraz mówiłem, mimo depresji wzrastałyby coraz bardziej w łasce. W słabości odnajdywałyby więcej siły. Tak jak mówił św. Paweł: „W mojej słabości odnajduję siłę”. Siostra Teresa chciała usunąć tę słabość. Nie była w stanie tego zrobić w życiu chrześcijańskim, w medytacji chrześcijańskiej, więc skorzystała z innej i w ten sposób wystawiła się na działanie mocy szatana. To właśnie mówi dokument z Rzymu *Jezus Chrystus dawcą wody żywej*.

Wszystkie te „leczenia” alternatywne, wschodnie medytacje pochodzące z pogaństwa wystawiają chrześcijan na działanie złego. Dokument nie mówi: „Nie róbcie tego” – dzisiaj Kościół daje nam wolność, kiedyś zakazywał pewnych rzeczy – ale wskazuje na niebezpieczeństwo, abyśmy mogli zdecydować. Dlatego kiedy przeczytacie ten dokument, być może dojdziecie do wniosku, że ten dokument nie zakazuje nikomu korzystać z reiki czy homeopatii, ale bardzo wyraźnie pokazuje zagrożenie: narażenie się na świat ciemności. Dlatego nie powinniśmy z tego korzystać. Szukajmy źródła żywej wody, czyli Serca Jezusa, obecności Jego Oblicza. Czerpmy moc z Niego – to jest osobista modlitwa. W niej Bóg będzie ci doradzał, napominał, prowadził. Dlaczego to tak podkreślam? Bo jest to jedno z głównych źródeł mojej mocy.

## Pan jest twoją mocą

Wielu biskupów i kapłanów, nawet mój przełożony generalny, pyta, dlaczego nie odpoczywam, nie jadę na wakacje. Od 36 lat mojego kapłaństwa nigdy nie miałem wakacji. Zobaczcie mój program: wszyscy mówią, że zwariowałem. Odpowiadam im, że rzeczywiście zwariowałem dla Chrystusa i odpoczywam dużo bardziej, niż oni, bo mój odpoczynek jest w obecności Bożej. Tam otrzymuję moc. Dlaczego śpimy, odpoczywamy? Aby uzyskać moc i ciężiej pracować



fot. Tomasz Książczak

następnego dnia. Zazwyczaj jeśli się dobrze nie wyśpimy, nie możemy pracować. Mam jednak zupełnie inne doświadczenie, dlatego moi przełożeni mówią, że o. James jest sprzecznością. Kiedy nie śpię, więcej się modlę i mam więcej mocy. Następnego dnia mogę więcej pracować. To jest moje osobiste doświadczenie. Chrześcijanin potrzebuje mocy Bożej, szczególnie mocy Jezusa, przychodzącego w Duchu Świętym. Jeśli zaczerpnijemy tej mocy rano – bo najlepszym czasem na modlitwę jest poranek – będzie ona przenikać cały dzień, chronić was od złego, strzec od grzechu i okazji do niego, a od czasu do czasu Pan będzie do was mówić. Przez cały dzień będziesz w stanie wznosić swoje serce do Boga w modlitwie, nawet prowadząc samochód, pracując, chodząc. Będziecie widzieć, jak moc przychodzi z tego głównego źródła - z Oblicza i Serca Jezusa, tak jak prąd elektryczny, płynący w przewodach. Kiedy te przewody są odcięte od głównego źródła, są martwe. To były słowa Matki Teresy. Mówiła: „Wcześniej rano modlę się przez godzinę i podłączam się do źródła mocy, tak abym cały dzień miała moc w swoim ciele, do swojej pracy. Włączam się w ten główny włącznik, jest nim Serce Jezusa, a mocą jest Duch Święty”. To właśnie czerpiemy w modlitwie osobistej. Podejmijmy więc decyzję. Znajdźmy najlepszy czas na modlitwę. Jeśli spojrzymy na Ewangelię, widzimy, że Jezus modlił się wcześniej rano, a czasami chodził na modlitwę późno w nocy. Modlił się z Apostołami, czasami z grupą Apostołów – Janem, Jakubem, Piotrem – ale było to bardzo szczególne, że każdego dnia udawał się gdzieś sam.

## Nie bój się pustyni

Jest coś jeszcze, o czym powinniście wiedzieć: kiedy zaczniecie wzrastać w modlitwie, czasem będziecie mieli doświadczenie pustyni, czuli się sucho, nie słyszeli Słowa Bożego, żadnego pocieszenia czy pokoju. Będziecie czuli, że Bóg jest daleko. Pustynia to znaczy żadnej zieleni, zwierząt, żadnego życia. Kiedy będziecie wzrastać w modlitwie, Bóg dopuści do was doświadczenie, abyście mogli wytrwać w modlitwie. Są osoby, które, doświadczając pustyni, przestają się modlić albo szukają innych metod. To się właśnie stało z siostrą, o której mówiłem: modliła się na sposób chrześcijański, katolicki, ale nie udawało jej się to, więc zaczęła korzystać z medytacji jogi. Wiele osób tak postępuje. Dlaczego Bóg to dopuszcza? Abyśmy mogli Go bardziej kochać. Teraz stoję przed wami, wiem, że mnie kochacie, jeśli podejść do kogoś z was, to mnie przytuli, przywita, uściśnie dłoń, wyrazi swoją miłość. Wszyscy mówią: „Ojczynek Jamesie, kocham cię”. Ale to, czy naprawdę mnie kochacie, będzie przeegzaminowane, kiedy będę daleko, kiedy

nie będę przed waszymi oczyma, nie będziecie słyszeli mojego głoszenia, nie będziecie się ze mną modlili czy śpiewali. Będę w Indiach albo w Zatoce Perskiej – czy w tym czasie będziecie mnie kochać? To jest prawdziwa miłość. W naszym życiu modlitwy Bóg dopuści doświadczenie pustyni, czyli poczucie Jego nieobecności, brak pocieszenia, aby sprawdzić, czy wytrwamy w miłości do Niego. Nie zawalcie tego egzaminu. *Siebie samych badajcie, czy trwacie w wierze, siebie samych doświadczajcie! Czyż nie wiecie*



*o samych sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście odrzuceni (2 Kor 13,5).* Mam nadzieję, że zrozumieliście znaczenie tych słów. Przez 24 godziny na dobę bądźcie przekonani, że Jezus jest z wami. To jest wiara. Jeśli w tym poniesiecie porażkę, nie zdacie całego testu. Nawet przez jedną chwilę nie powinniście myśleć, że Jezusa nie ma z wami. Powtarzam raz jeszcze: w modlitwie szukajcie Pana, a nie pociechy. Nieraz nie doświadczycie pocieszenia, ale trwajcie i szukajcie. Nigdy nie przestawajcie szukać. Szukajcie, a znajdziecie. Nawet w ciemności duszy, nawet w doświadczeniu pustyni.



## Zerwij z pokusą

Na zakończenie musicie podjąć decyzję - tylko wtedy będziecie mogli wzrastać w charyzmatkach i innych darach. Na tym kursie szkoły modlitwy osobistej Pan daje inne charyzmaty. Czytamy w *Ewangelii św. Marka*: *Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić*



*będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie* (16,16-18). Tak, Pan dał nam moc, aby wypędzać demony. Czasami podczas modlitwy zdajesz sobie sprawę, że zły duch przychodzi z rozproszeniem. Musisz wiedzieć, że masz moc, aby nakazać mu odejść. Kiedy zaczynasz się modlić, stajesz się senny. Niektórzy tak mają, że kiedy tylko zaczynają się modlić, od razu zaczynają ziewać. Inni z kolei zaczynają kaszleć lub zaczyna ich coś boleć, np. uszy albo żołądek. To przynosi diabeł. On nie chce, abyś był w zjednoczeniu z Chrystusem. Musisz to zrozumieć i nakazać złemu, aby odszedł. Natychmiast naznacz

oczy albo brzuch znakiem krzyża (tam, gdzie czujesz to rozproszenie) i powiedz: „Ty, duchu rozproszenia, duchu bólu, w Imię Jezusa nakazuję ci stąd odejść”. Uwierz i zobaczysz uwolnienie. I wielbij Boga. Mówię to wszystko z mojego własnego doświadczenia. Czasami nie macie żadnych problemów, a gdy tylko klękniecie do modlitwy – pojawia się ból pleców albo jakieś inne rozproszenie. Nakaż więc złemu duchowi, aby odszedł. Masz tę moc. W tym celu nie potrzebujesz zgody żadnego kapłana ani biskupa, nie tylko w osobistej modlitwie, także w innych momentach. Czasami masz silną pokusę – szczególnie ci, którzy rzucili nałogi. Kiedy znów przyjdzie pokusa zapalenia, wypicia alkoholu albo masturbacji, nakaż tej pokusie, bo za każdą z nich stoi diabeł: „Ty, duchu niemoralności, duchu alkoholizmu, duchu agresji w Imię Jezusa nakazuję ci stąd odejść”. Uczyń to szczerze i z wiarą. Naznacz znakiem krzyża np. narządy seksualne i zobaczysz, że ta pokusa odejdzie. Tak musimy walczyć z diabłem. W tym celu nie potrzebujesz zgody od nikogo. Jedynie aby egzorcyzmować innych, modlić się o uwolnienie innych potrzebujesz zgody. To właśnie mówi Pan: *W imię moje złe duchy będą wyrzucać*. Ale z tego powodu nie idźcie teraz do innych i nie nakazujcie, aby zły duch od nich odszedł, bo to jest praca kapłanów i egzorcyistów, a nie wasza.

## Bądź świadkiem Chrystusa

Następnie Pan mówi: *Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie*. Macie moc uzdrawiania innych, uwierzcie, że Bóg ją daje i korzystajcie z niej. Pan będzie przychodził i to potwierdzał. Ale, oczywiście, jeśli będziemy robić coś dla Pana, On będzie z nami szedł. Spójrzcie na następne słowa: *Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdził naukę znakami, które jej towarzyszyły* (Mk 16,19-20). Charyzmaty nie będą dane leniuchom, którzy wygodnie siedzą i śpią, ale tym, którzy mają w sobie entuzjazm, ogień, aby ewangelizować. Przez charyzmaty Kościół umacnia się i rozszerza. Po tym, jak Jezus to obiecał, wstąpił do nieba, a Apostołowie z pełną mocą poszli głosić. Głoszenie zaś było potwierdzane tymi znakami: uzdrowienia, uwolnienia, nowego życia, modlitwy w językach i mówienia nimi; pojawiały się niebezpieczeństwa, a nic im się nie stało, bo byli okryci łaską. Nawet trucizna nie mogła ich dotknąć. Doświadczyli tego jednak dopiero wtedy, kiedy poszli.

Kiedys był czas, kiedy głosiłem wiele rekolekcji dla siostr w Kerali. Pytały one: „Ojczy, czemu nie otrzymujemy tych charyzmatów, jak świeccy?”. Odpowiadałem im, że świeccy chodzą i głoszą

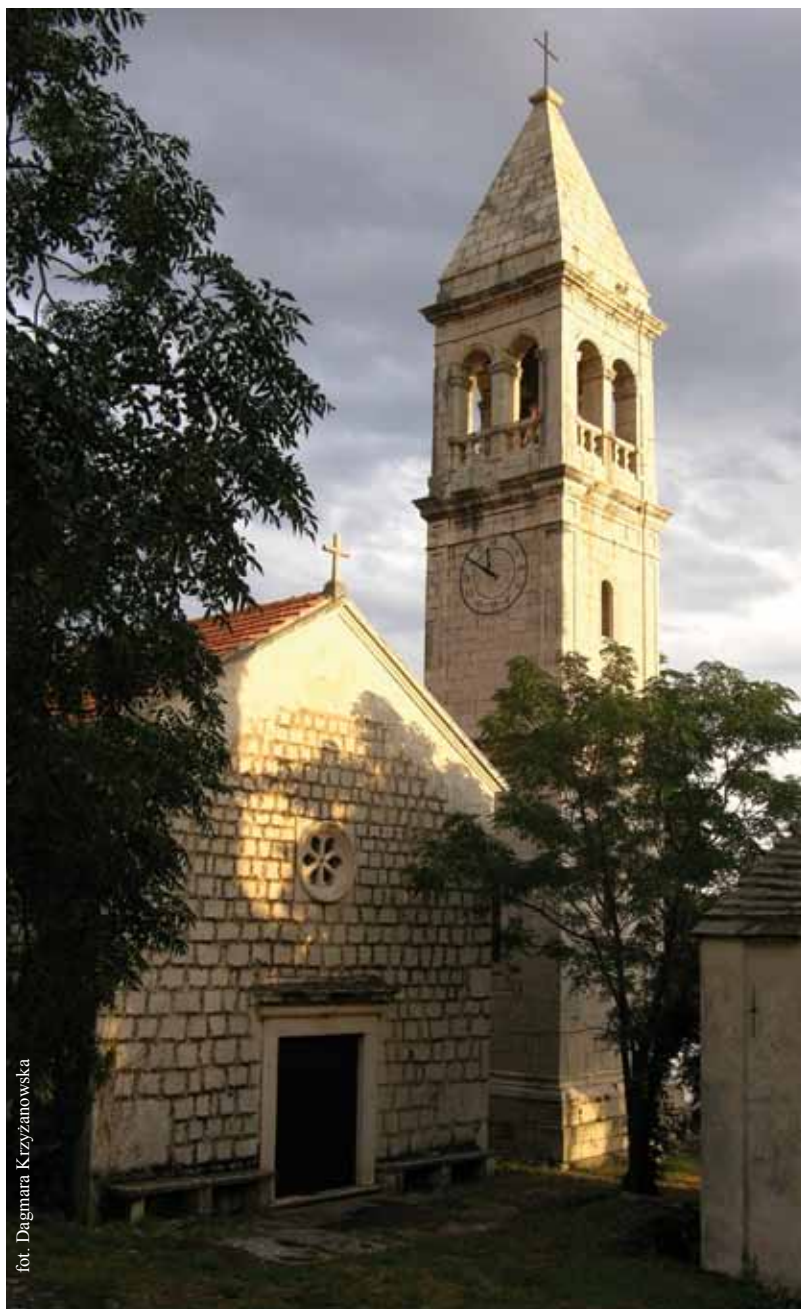


foto. Dagmara Krzyżanowska

Ewangelię, a one siedzą w zakonie i nic nie robią. „Idźcie ewangelizować, a Pan pójdzie z wami”. Jedna siostra stwierdziła: „Przecież się modlimy...”. „I dobrze, Pan dał wam dar modlitwy, a nie dar uzdrawiania, głoszenia czy nauczania. W tym celu trzeba wyjść”. Najpierw trzeba pójść, a Pan będzie z tobą. Nie czekaj, aż On przyjdzie, a dopiero ty pójdziesz. Tak zawsze działa Bóg. Dajemy swoją współpracę, a On idzie z nami. „Idź, jestem z tobą” – to mówi Pan. Zobaczycie, że coraz bardziej będziecie wzrastać w charyzmatkach. Ale ilekroć myślicie o nich, na pierwszym miejscu postawcie owoce, bo to właśnie one upodabniają was do Chrystusa. Nie wiem, czy już o tym opowiadałem, ale kiedyś, gdy leciałem z Indii do Europy, obok mnie w samolocie siedział hinduski fanatyk, parlamentarzysta, który chciał wprowadzić ustawę zakazującą nawracania wyznawców hinduizmu. Nie bardzo wiedziałem,

jak z nim rozmawiać, ale oczywiście modliłem się za niego. On przełamał lody i zaczął mówić. Spytał mnie, czy jestem chrześcijaninem. „Jestem księdzem katolickim, przecież widzisz” – odparłem. Zapytał: „Czy widziałeś Jezusa?”. Odpowiedziałem, że zawsze Go widzę. „Ja również Go dwukrotnie spotkałem”. Hinduski fanatyk mówi, że dwa razy spotkał Jezusa! Byłem bardzo zaintrygowany, więc spytałem, kiedy i gdzie. „Spotkałem Go dwukrotnie w Kalkucie”. Wiecie, że jakiś czas temu to miasto było utożsamiane z Matką Teresą. Natychmiast zrozumiałem, że to właśnie ją spotkał. Opowiedział mi, że podróżował tam wraz z premierem i ochroniarz powiedział mu: „Weź lornetkę i spójrz na kobietę tam, na ulicy”. „Zrobiłem tak i zobaczyłem siostrę, która oczyszczała trędowatego. Nie używając rękawiczek, zbierała robaki, czyściła rany. Powiedziałem premierowi: »To nie jest kobieta, to jest Chrystus«. Od tej chwili chciałem zobaczyć ją z bliska. Poszedłem do jej domu starców i tam zobaczyłem Jezusa bezpośrednio. Zobaczyłem, jak chodziła wokół chorych, obmywała rany, czyściła je, całowała. Zapytałem: »Dlaczego nie używasz rękawiczek, złapiesz infekcję«. Odparła: »Jestem w Jezusie, a On jest we mnie. Żadne zakażenie mnie nie dotknie«. Ten minister powiedział: „Gdyby ludzie chcieli mi dać miliard dolarów, nie byłbym w stanie tego robić”, a Matka Teresa na to: „Gdybym miała dostać miliardy dolarów, też bym tego nie robiła. Robię to, ponieważ w nich widzę Chrystusa. Ja również jestem w Chrystusie”. I ten fanatyk hinduski

pokazał mi torebkę z ziemią i powiedział: „To jest ziemia, po której chodził Jezus”. Ilekroć Matka Teresa mówiła, była utożsamiana z Jezusem. To nie była ziemia z Jerozolimy, tylko z Kalkuty, z otoczenia tego domu starców. Ten minister powiedział: „Ilekroć mam ze sobą tę relikwię (w tym czasie Matka Teresa jeszcze żyła, ale mimo wszystko ten hinduista miał szacunek dla tej ziemi i przechowywał ją jak relikwię), jestem bezpieczny i widzę obecność Jezusa”. Spytałem więc, dlaczego nienawidzi chrześcijan i chce wprowadzić ustawę przeciwko nawróceniom. Jego twarz się zmieniła: „Ojczy, w żadnym chrześcijaninie nie widzę Chrystusa. Gdyby wszyscy byli jak Matka Teresa, całe Indie byłyby chrześcijańskie”. Nie mogłem nic powiedzieć. To był punkt do mojej medytacji, refleksji. Jest wielu anonimowych chrześcijan wśród wyznawców hinduizmu, także wśród muzułmanów, ale



publicznie nie chcą się do tego przyznawać, ponieważ chrześcijanie dają zły przykład, ich zachowanie nie jest właściwe. To się dzieje również dzisiaj. Anonimowo wierzą w Chrystusa, tak jak Mahatma Ghandi. Zawsze powtarzał, że kocha Chrystusa, idzie za Nim. Nawet kiedy umarł, pod jego poduszką było Pismo Święte. Kiedy jego uczniowie przychodzili, też je otwierał i czytał. Ale nie został ochrzczony, ponieważ jego doświadczenie w Europie oraz z Europejczykami w Ameryce Południowej było sprzeczne z nauczaniem Chrystusa. Pewnie znacie tę historię: kiedy mieszkał w RPA, kupił bilet na pociąg i podróżował w przedziale pierwszej klasy. Angielski policjant wykopał go z tego przedziału, bo „czarnym” nie wolno było podróżować pierwszą klasą. Pokazał bilet, ale tamten wołał: „Czarni poza pierwszą klasą!”. Upadając, wybił dwa zęby. Ghandi dotknął stóp tego policjanta i powiedział: „Przebacz mi, nie wiedziałem”. Kto okazał się chrześcijaninem? Policjant, który go wykopał, czy Ghandi? To się dzieje dzisiaj na świecie.

Idźmy więc za Jezusem i bądźmy autentycznymi

chrześcijanami. Tylko wtedy ludzie w naszych domach, w naszym otoczeniu, którzy nie wierzą, pomyślą o tym, żeby jednak uwierzyć w Chrystusa i wrócić do Kościoła. Musimy dawać dobry przykład. Muszą widzieć drugiego Chrystusa w tobie i we mnie. Pomyślmy o tym.

## Podjmij decyzję

Zamknijmy oczy. Dziękujmy Panu za te rekolekcje. Podjmijmy decyzję o modlitwie osobistej, czasie w samotności z Panem. Tam będziecie wzrastać w owocach, darach i charyzmatkach. Znasz swoje życie. Być może jesteś nauczycielem, lekarzem, pielęgniarką, gospodynią domową, rolnikiem, pracujesz w biurze, a może nie masz pracy, może żyjesz w małżeństwie albo jesteś osobą samotną, siostrą zakonną, kapłanem. Wiesz, kim jesteś. Zobacz 24 godziny twojego dnia i znajdź czas na modlitwę w samotności. Daj Panu najlepszy czas. Nie mów: „Jeśli będę miał czas, to się pomodłę”. To oznacza: „Jeśli mi zostanie trochę

czasu, to...”. Pan nie chce resztek. Być może wcześniej rano chciałbyś wygodnie spać pod kołderką, bo najlepszy czas twojego snu to wczesny poranek; może późno wieczorem – Pan prosi, abyś w tym najlepszym czasie był z Nim. Daj Mu to. Zdecyduj się na porę, pytając Pana, a On ci powie teraz albo za jakiś czas. Ustal ten czas wraz z Nim. Potem On będzie cię regularnie budził o tej porze.

Panie Jezu, wielbię Cię, dziękuję Ci. Pomóż każdemu, dzięki Twemu Duchowi, wybrać porę na modlitwę osobistą. Wiele osób myśli w swoim sercu, że nie ma czasu. Panie, Ty każdemu dałeś 24 godziny, także papieżowi czy mnie. Nikogo nie dyskryminujesz pod tym względem. Panie, pozwól nam korzystać ze swojego czasu, nie pozwól nam źle go używać. Pomóż moim braciom i siostram ustalić porę, aby weszli do izby swojego serca, by trwać w samotności, modlić się i odnaleźć źródło mocy i siły, a dzięki temu żyć jako autentyczni katolicy i chrześcijanie, bez kompromisów z szatanem i z ciemnością, z grzechem; chodząc w świetle, w łasce. Maryjo, dobra Matko, módl się za tych ludzi, aby każdy z nich znalazł dobry czas na rozmowę z Twoim Synem, Jezusem. Przyjdź, Duchu Święty i daj dar modlitwy każdemu z nich, obudź ich o porze, którą sobie wybrali. Pomóż, aby rozpoczynali dzień od powitania Ciebie i cały dzień spędzali w Twojej mocy i w ten sposób stali się święci, zawsze żyli zgodnie z wolą Bożą. Dziękuję Ci, Duchu Święty, dziękuję, Panie.



foto. Tomasz Książczak





DAGMARA KRZYŻANOWSKA

# CIASNA BRAMA

*Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!*

*(Mt 7,13-14)*



Jezus zaprasza nas do wejścia ciasną bramą i wąską drogą do Jego Królestwa. Z natury człowiek wzdryga się przed trudnościami, dlatego wybiera łatwiejsze rozwiązania, szuka wygody i przyjemności, a ucieka od cierpienia. Chciałby ustabilizować się i wieść spokojne życie. Boża Opatrzność sprawia, że napotykamy na różne przeszkody, jak choroby, niepowodzenia w szkole czy pracy, zawody w relacjach z bliskimi nam osobami. Jeśli przyjmujemy je z ufnością - wzrastamy. Jeśli natomiast buntujemy się, chcemy ułatwić sobie życie, to zwykle wydłuża się czas naszego dojrzewania - gromadzą się w nas zranienia, narasta rozgoryczenie. Jest wielu świadków wiary, którzy uczą nas, jak postępować właściwie, by być prawdziwie uczniem Jezusa i Jego naśladowcą.

## KLAUZURA SERCA

Jedną z nich jest sługa Boża Rozalia Celakówna (1901-1944), która pragnęła oddać się Bogu w zakonie kontemplacyjnym, ale On postawił ją w szpitalu - pośród chorych wenerycznie kobiet - aby tam, pracując ofiarnie jako pielęgniarka, wynagradzała za ich grzechy i pocieszała Najświętsze Serce Pana Jezusa. W notatkach na temat własnych przeżyć duchowych, które spisywała na polecenie spowiedników, pozostawiła wiele cennych dla nas uwag: *Pan Jezus doskonale wie o tym, że nie jestem zakonnicą za klauzurą, więc daje mi zrozumienie i poznanie Siebie wśród otoczenia ludzkiego. Klauzurę pragnę mieć w duszy, a o tym przecież może nikt nie wiedzieć. Jeżeli mnie postawił Pan Jezus w takich warunkach, uczynił to w tym celu, bym tu, w szpitalu mogła uświęcić swą duszę i wcale na to nie narzekam, dlaczego nie jestem zakonnicą, bo ani klauzura, ani suknia zakonna czy też reguły i konstytucje nie uczynią duszy świętą, jeżeli ona sama nie będzie pracowała z łaską Bożą. Na każdym miejscu, na którym z Woli Bożej jesteśmy postawieni, można się uświęcić! Wprawdzie w świecie trzeba napotykać wiele przeszkód i olbrzymich trudności na drodze zjednoczenia się z Panem Bogiem, ale Pan Bóg jest Wszechmocny i mocen jest nas uczynić wielkimi świętymi nawet w największym wirze światowym.*

## WEWNĘTRZNE SKUPIENIE

Czyż to nie jest wspaniała wiadomość dla nas, żyjących w świecie? Niezależnie od warunków zewnętrznych możemy uświęcić się, jeśli tylko damy się poprowadzić Bogu. Często narzekamy na brak czasu, na natłok obowiązków jako przeszkody do zbliżenia się do Niego poprzez modlitwę. A jednak pośród zwykłych zadań związanych z naszym powołaniem życiowym i

zawodowym możemy doświadczyć bliskości Boga i trwać przy Nim nie tyle przez godziny ofiarowanych modlitw, co przez kontemplowanie Go w swoim sercu. Tak pisała o tym Rozalia Celakówna: *Dusza szukająca Jezusa szczerze i prawdziwie wszędzie Go znajdzie, nawet wśród nawału prac. W każdej duszy żyje Pan Bóg przez łaskę, więc i w nas (mówię: w każdej duszy mającej łaskę uświęcającą). I aby słyszeć Pana Jezusa, trzeba z naszej strony uwagi, by się przejąć Nim i całą naszą uwagę skierować na Niego, jednym słowem – trzeba się zupełnie oderwać od rzeczy stworzonych, kochać samotność i milczenie. W pokoju i ciszy Jezus lubi mówić do duszy.*

## BEZCENNE CIERPIENIE

Podczas posługi w szpitalu, Rozalia doświadczyła pracy ponad swe siły, wielkich upokorzeń, niezrozumienia i prześladowań ze strony bezpośrednich przełożonych. Jednak nigdy nie narzekała i była uległa woli Bożej. Mimo tych cierpień, doświadczała wewnętrznej wolności i czuła się szczęśliwą, gdyż była na miejscu, które przeznaczył jej Bóg. Tak zdecydowanie pisała w swoich notatkach na temat cierpienia: *Jestem przekonana, że życie bez cierpienia to życie bez wartości. Cierpienie jest szkołą, w której uczymy się kochać prawdziwie Pana Jezusa; cierpienie odrywa nas od rzeczy stworzonych, od tego wszystkiego, co nie jest Bogiem. Pan Jezus, Ten najdoskonalszy Mistrz w sztuce krzyżowania dusz, obdarza takim krzyżem dusze, który jest najboleśniejszy i najwięcej kosztuje. Nikt by nie potrafił sam wybrać takiego cierpienia, jakie wybiera i daje On Sam duszy.*

## OSTATNIE MIEJSCE

Po ludzku nie jest to możliwe, aby w tak ukryty sposób cierpieć i mieć się za nic, przyjąc ostatnie miejsce, jak sama to określiła, ale Bóg może to sprawić Swoją łaską. *Upokorzenia, które mnie obecnie spotykają, łączą ściślej moją duszę z Panem Jezusem i pomagają mi do coraz głębszego trwania w obecności Bożej. (...) Jeżeli Jezus cierpiał najniewinniej, dlaczegoż dusza, która chce Go naśladować, mogłaby się dziwić, że cierpi zupełnie niewinnie?* Idąc tą drogą, Rozalia zdążyła do zjednoczenia z Bogiem. Miała też wielu przyjaciół wśród świętych, którzy wspierali jej wysiłki. Szczególnie bliska jej była duchowość Karmelu i ją realizowała w swoim świeckim, pracowitym i naznaczonym cierpieniem życiu. Tak jak oni, szła „królewską drogą krzyża” (por. *O naśladowaniu Chrystusa*) aż do zupełnego wyniszczenia się w duchu ekspiacji za grzechy innych.

# MIŁOŚĆ PONAD WSZYSTKO

Jednak to nie cierpienie nas inspiruje, ale miłość, która do niego uzdalnia. *Gdyby to życie, tak bardzo proste, jak na przykład życie Najświętszej Rodziny w Nazarecie, nie było możliwe dla nas, albo raczej nie miało znaczenia w Oczach Bożych, to wielu z nas musiałoby się pożegnać ze świętością, gdyż wielkie czyny są jedynie możliwe dla dusz i umysłów wielkich,*

Tej miłości nie osiągnęła o własnych tylko siłach. *Aby poznać i ukochać Pana Jezusa aż do nieskończoności, do najwyższych granic, potrzeba nam się modlić w sposób szczególniejszy do Ducha Przenajświętszego. Jego musimy błagać o światło, w jaki sposób i co mamy czynić, aby we wszystkim podobać się Panu Bogu.*

## MAŁA DROGA

Jej miłość do Jezusa miała rys dziecięctwa duchowego, na wzór Małej Tereski. Miała głęboką świadomość, że bez miłości jest niczym i zachęcała innych do umiłowania Boga. *Ogromnie mnie zachwyca mała droga. Pragnę gorąco, by nią kroczyły wszystkie dusze pragnące dojść do najwyższych szczytów miłości Bożej, do najściślejszego zjednoczenia się przez tę miłość z Jezusem Chrystusem. (...) Jest to pocieszająca dla nas prawda, że kochać Pana Boga wszyscy możemy, że od miłości zależy nasza świętość i doskonałość.*

## DLA RATOWANIA DUSZ

Miłość do Pana Jezusa przynaglała Rozalię do ratowania dusz za cenę każdego cierpienia, których On jej nie szczędził. *Nie możemy być uczniami Jezusowymi, ani też Jego kochać, jeżeli nie kochamy dusz naszych bliźnich, nie troszcząc się o ich nawrócenie do Pana Boga.* Ta sama miłość sprawiła, że zabiegała o Jego cześć i należną miłość ludzi i całych narodów. *Jest to najważniejsza sprawa w naszym życiu, by dać poznać światu Pana Boga, Jezusa Chrystusa, Jego Najświętsze Serce, Ducha Przenajświętszego, Tę Miłość zapomnianą i wzgardzoną.*

Na przestrzeni dziejów Kościoła Bóg dał nam wielu świętych, aby nas zachęcali i prowadzili na drodze naśladowania Jezusa. Bądźmy wdzięczni zatakliczne przykłady heroicznych świadków wiary, również tych z nieodległej przeszłości, a także za tych, którzy żyją pośród nas. I sami zapragniemy, tak jak oni, ukochać Boga ponad wszystko: *O, Ukochany i Najśłodszy Jezu, do ostatniego tchnienia mojego życia pragnę Cię kochać, kochać za siebie i za cały świat.*

**Cytaty pochodzą z: Rozalia Celakówna, Wyznania z przeżyć wewnętrznych**



foto. Jerzy Ciesielski

*lecz inaczej się to przedstawia w Oczach Boga. Nie to, co wielkie u ludzi, jest również wielkim u Pana Boga. Wielkim u Pana Boga jest to, co jest przepojone wielką miłością. Miłość wszystkimu, każdej najmniejszej sprawie nadaje charakter Boży i podnosi ją do wartości nieskończonej!!* Rozalia w sposób heroiczny ukochała Boga i bliźniego. Oddała się całkowicie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i wynagradzała za zniewagi Jemu zadane. Troszczyła się ofiarnie o potrzeby innych, zarówno te materialne, jak i duchowe.



# Zaufać łasce Pana

Kilka lat temu rozpoczęło się w moim życiu doświadczenie, które stało się źródłem długotrwałego ucisku. Zmagając się kilka lat z cierpieniem miałam wrażenie, że jestem w jakiś sposób przeklęta, jakby Bóg o mnie zapomniał... Jednocześnie starałam się być Mu wierna, prowadziłam wytrwale życie sakramentalne, byłam stała w osobistej modlitwie, trwałam i służyłam we wspólnocie. Prosiłam, aby Pan mnie wybawił, ale Bóg milczał. Kiedy trudno mi było przeżyć kolejny dzień, wiele się modliłam, często chodziłam na adorację Najświętszego Sakramentu i rozważałam Drogę Krzyżową. Właściwie podjęłam te formy modlitwy z natchnienia Bożego, więc milczenie Boga było tylko pozorne, bo Pan mówił do mnie, udzielając mi pouczeń w sposób bardzo delikatny i łagodny. Adoracja i rozważanie Męki Pana Jezusa były dla mnie jak oaza pośród pustyni, bo znikąd nie potrafiłam czerpać pocieszenia, jak tylko spotykając się z Panem bardzo osobiście, wpatrując się w Jego umęczone Oblicze. Z perspektywy czasu widzę, że wierność Bogu zaowocowała we mnie przemianą. Podążając za Panem śladami Jego Męki, mogłam doświadczyć zbawczej mocy Jego łaski i nauczyć się jej ufać. Na początku modliłam się, by Bóg przemienił moje życie i moją sytuację, ale jednocześnie widziałam, że Pan mnie do Siebie pociąga, że daje mi pragnienie podążania za Nim i miłowania Go ponad wszystko. Zaczęłam rozumieć, że muszę umiłować Pana ponad siebie samą, ponad swoje życie, swoje pragnienia, plany i wizje. Niejednokrotnie słyszałam słowa skierowane do mnie osobiście: „Pójdź za Mną”. Wiedziałam, że te słowa oznaczają zawierzenie łasce Pana i Jego prowadzeniu. Jednocześnie Pan powoli otwierał moje oczy na rzeczywistość Jego Miłości. Pamiętam, gdy trwając przed Najświętszym Sakramentem, zmagalam się z lękiem przed kolejnym trudnym wydarzeniem i wtedy przyszedł mi do głowy obraz Pana Jezusa w Ogrójcu. Odruchowo odrzuciłam go od siebie, myśląc, że Pan oczekuje ode mnie, bym powiedziała: *Nie moja, lecz Twoja wola*. Nie czułam się do tego zupełnie zdolna. Po chwili jednak w tym obrazie zobaczyłam, że Pan

Jezus jest bardzo blisko mnie, że nikt, tak jak On, nie rozumie tego, czego teraz doświadczam. Bardzo mnie to dotknęło i pokrzepiło.

Niejednokrotnie, podążając stacją za stacją śladami Męki Pana, mogłam zobaczyć w Oczach mojego Zbawiciela swoją twarz i rozumiałam, że Pan Jezus wcześniej przeszedł drogę mojego życia, niosąc na Swoich ramionach mój krzyż i z Jego Męki mam czerpać moc i siłę. Jednocześnie też widziałam, że Pan Jezus mocą Swojej Męki uzdrawia moje serce, dotyka moich ran i daje mi coraz większą wolność wobec sytuacji, które były trudne. Pokazuje mi też Swoje prawdziwe Oblicze pełne miłości. Jakby postępował ze mną tak, jak ze św. Tomaszem i mówił: „Zobacz, włóż palec w miejsce Moich ran i zobacz, jak bardzo cię miłuję, Moje Serce zostało przebite z miłości do ciebie. *Nie bądź niedowiarkiem...*”.

W tej Miłości Pana zaczęłam dojrzywać, dostrzegać, że cierpienie w moim życiu ma ogromną wartość, że ono mnie przemienia, poszerza moje serce. Zaczęłam też być czuła na to, czego oczekuje ode mnie Pan, a Jego miłość pragnie odpowiedzi, i to mojej odpowiedzi. Uczylałam się więc łączyć wszystkie utrapienia swego życia z Męką Pana Jezusa, wynagradzać za to, że przez tak wielu ta Miłość, która wydała się za nas, jest odrzucana, uczyłam się też uwielbiać Pana w Jego drogach w moim życiu, szczególnie tych, które są dla mnie trudne i uczyłam się UFAĆ łasce. Tyle razy wydawało mi się, że cuda dzieją się w życiu innych, a nie moim, że moje życie jest jakby spowite ciemnością. Z czasem zrozumiałam, że to kłamstwo szatana i mojej zranionej natury. Tyle razy doświadczałam przecież łaski Pana, która jest ponad wszelką ludzką słabością i niemocą, która dźwiga i podnosi człowieka. Czasami trzeba tylko zaufać, zamiast użalać się nad sobą, podać rękę Panu, a On - jak Piotrowi - nie pozwoli mi utonąć. Pragnę oddać chwałę Bogu za to, czego dokonał w moim życiu, za te wielkie cuda łaski, których jestem świadkiem.

Marta



## Ostatnie miejsce

**jak trudno nam zająć ostatnie miejsce  
to umiłowane przez Pana  
zarezerwowane dla Jego wybranych  
którzy będą swe stopy stawiać po Jego śladach  
nie w poetyckiej przenośni  
lecz realnie boleśnie w codziennych zmaganiach**

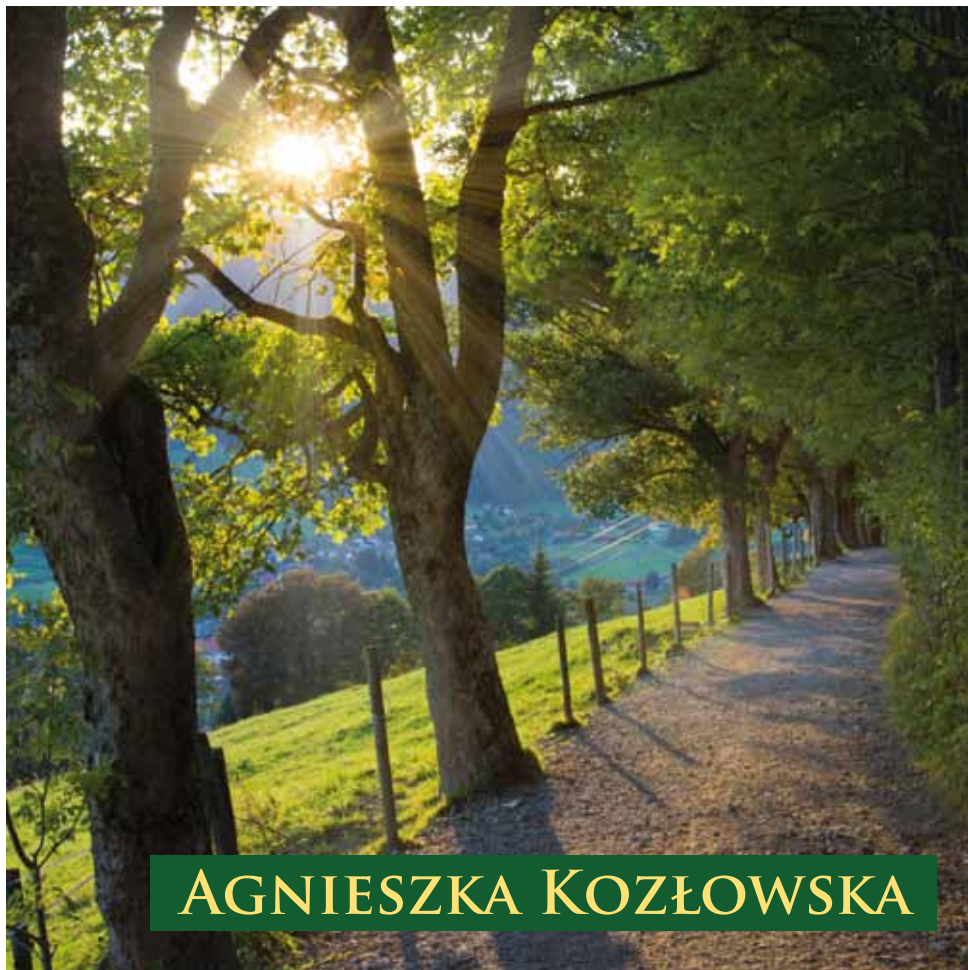
**wychowywani na geniuszy  
zwykli ludzie zagubieni pośród  
niespełnionych marzeń rodziców  
pragnący więcej niż potrafią wykonać  
zapatrzeni w wysokie szczyty  
a potykający się o własne nogi**

**jakże trudno nam porzucić wpajane ambicje  
i nakłonić ucho na głos Oblubieńca  
zapowiadający przycinanie winnic  
trzeba zaufać wbrew własnym kalkulacjom  
by przynieść obfity owoc na życie wieczne  
skapitulować by zwyciężyć**

**Dagmara Krzyżanowska**



Św. Faustyna pisze na stronach swojego *Dzienniczka: Życie duchowe należy prowadzić na serio i szczerze* (Dz, 388). Św. Ignacy Loyola zaleca z kolei w *Ćwiczeniach Duchownych*, aby człowiek, traktujący poważnie swój duchowy rozwój, podejmował się poprawy i reformy własnego życia i stanu. *Będzie [to] rzeczą bardzo pożyteczną* - pisze. Wielu świętych czyniło akty poprawy i różnych postanowień, ćwiczyło się we współpracy z natchnieniami Bożymi oraz poskramiało swe ciało umartwieniami. Wszystkie te środki służyć miały jednemu celowi, o czym też pisał św. Ignacy: *Toteż niech każdy pamięta, że tyle postąpi we wszystkich sprawach duchowych, o ile się wyzwoli z miłości*



AGNIESZKA KOZŁOWSKA

# O REFORMIE ŻYCIA

*własnej, swoich pragnień i własnych korzyści* (ĆD, 189). Korzystając więc z doświadczenia świętych, podejmiemy się wysiłku odnowienia swojego życia wewnętrznego.

## ZBADAJ SERCE

Czy rzeczywiście potrzebujemy reformy życia, skoro mamy za sobą moment nawrócenia, podążamy za Jezusem, prowadzimy życie sakramentalne? Św. Ignacy podpowiada, że aby na to pytanie odpowiedzieć, powinniśmy się *starannie zastanowić i przemyśleć*, co jest faktycznie celem każdego naszego działania, podejmowanych wyborów i trudów, a nawet rozporządzania swoimi dobrami. Czy rzeczywiście jest tak w naszym życiu, że wszystko - *swoje stworzenie, życie i stan* - jest ukierunkowane *na chwałę i cześć Boga, naszego Pana i dla zbawienia swojej duszy* (zob. ĆD, 189)? Czy to właśnie jest prawdziwie naszym największym pragnieniem? Skoro święci widzieli

powody, by reformować swoje życie, z pewnością i znajdziemy je również w sobie. Uczciwa i rzetelna refleksja nad stanem swego serca pokaże nam te miejsca, które wymagają jeszcze przewartościowania i podjęcia trudu pracy: czy nie za łatwo godzimy się na powtarzające się w naszym życiu słabości lub grzechy powszednie? Czy nie znaleźliśmy wygodnych usprawiedliwień dla decyzji, które są łatwiejsze w realizacji i nie wymagają większych wyrzeczeń? Czy nasze relacje z innymi oparte są na miłości braterskiej, czy nie szukamy w nich siebie i własnego dowartościowania? Czy podejmujemy ćwiczenie się w cnotach, których brak widzimy w sobie? Czy wymagamy od siebie więcej niż od innych? Czy nie wdarła się do naszych praktyk religijnych rutyna i monotonia? Tak jak zaleca św. Ignacy (omawiając sposoby dokonania słusznego wyboru), na te pytania odpowiedzieć powinniśmy sobie *pod wpływem większego poruszenia rozumu, a nie według jakiegoś poruszenia zmysłowego* (ĆD, 182), odsuwając na dalszy plan emocje, które mogą nam przy tym towarzyszyć i przedkładając sobie konkretne racje do rozważenia.

# ODKRYJ NA NOWO OBECNOŚĆ

Jeśli w uczciwej refleksji nad sobą dostrzeżemy, że potrzeba nam odnowienia życia duchowego, ożywienia relacji ze swym Stwórcą, powinniśmy przypomnieć sobie moment naszego nawrócenia i wspomnieć na łaskę, która wówczas nam została dana. To doświadczenie niech na nowo zagości w naszych myślach, niech wzbudzi wdzięczność za darmość Bożego miłosierdzia i Jego miłość, która trwa, mimo naszych niewierności. Niech wzbudzi to w nas postanowienie, by trwanie w obecności Bożej było odtąd częstsze. Może ono polegać na wzbudzaniu w sobie aktów strzelistych lub przypominaniu słów Pisma Świętego w trakcie wykonywania czynności dnia codziennego. Tym samym nasze myślenie nie skupi się jedynie na zaspokajaniu potrzeb ziemskich, ale przyzwyczai ducha do wznoszenia się ku Bogu, z którego wszystko, także i my sami, ma swój początek i koniec.

Św. Ignacy proponuje, by wydobyć z rutyny naszą modlitwę przez medytację nad słowami dowolnie wybranej modlitwy (*Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo*, zob. *ĆD*, 249 i n.). Polega ona na tym, że *człowiek na kolanach lub siedząco [...], z oczyma zamkniętymi lub utkwionymi w jeden punkt [...] wypowie [słowo] „Ojciec” i pozostanie przy rozważaniu tego słowa tak długo, póki odnajduje znaczenia, porównania, smak i pociechę w rozważaniu odnoszącym się do tego słowa. W ten sam sposób postąpi z każdym słowem „Modlitwy Pańskiej”*. Jeśli godzinna medytacja nad wybraną modlitwą pozwoli „smakować” się tylko w kilku pierwszych jej słowach, wówczas można następnego dnia kontynuować medytację w przerwany fragmencie i czynić podobnie, aż dojdzie się do końca wybranej modlitwy. Po tym można wybrać do refleksji następną. Chodzi o to, by dać się *ćwiczyć w każdej z nich*. Św. Ignacy dodatkowo poleca na zakończenie każdej medytacji, by *zwrócić się w kilku słowach do Osoby, do której była ona skierowana, i prosić ją o cnoty lub łaski, które uważa się za szczególnie potrzebne*. Innym sposobem refleksji nad słowami modlitwy, jaki podaje św. Ignacy, jest wymawianie ich w rytmie oddechu (zob. *ĆD*, 258 i n.), rozważając przy tym znaczenie wymawianych słów lub patrząc na Osobę, *do której się modlitwę wypowiada, albo na własną małość, albo wreszcie na różnicę między taką wielkością tej osoby i własną znikomością*.

Jakie są owoce trwania w obecności Bożej? Św. Faustyna pisała z entuzjazmem: *Nie szukam szczęścia poza wnętrzem, w którym przebywa Bóg. Cieszę się Bogiem we własnym wnętrzu, tu z Nim ustawicznie przebywam, tu jest największa moja z Nim zażyłość,*

*tu z Nim przebywam bezpiecznie, tu nie dosięga wzrok ludzki. Kiedy mnie dotyka jakie cierpienie, to ono już mi teraz nie sprawia goryczy ani wielkie pociechy nie unoszą mnie; owładnięta jestem pokojem i równością*



*ducha, która płynie z poznania prawdy.*

*Cóż to szkodzi mi żyć otoczona sercami niechętnymi, gdy mam pełnię szczęścia w duszy własnej? Albo co mi pomoże życzliwość serc innych, jeżeli nie posiadam we własnym wnętrzu Boga? Kiedy mam Boga we własnym wnętrzu, cóż mi kto szkodzić może? (Dz, 454-455).*

## ZABIEGAJ O CISZĘ WEWNĘTRZNĄ

Nieprzypadkowo rekolekcje proponowane przez św. Ignacego powinny odbywać się w odosobnieniu. W *Ćwiczeniach duchownych* czytamy: *Im bardziej dusza nasza jest osamotniona i odosobniona, tym bardziej się może zbliżyć do swojego Stwórcy i Pana i połączyć się z Nim; a im bardziej się z Nim zjednoczy, tym bardziej*



będzie gotowa do otrzymania łask i darów Jego Bożej i najwyższej Dobroci (ĆD, 20). O dobrodziejstwie milczenia pisała też św. Faustyna: *Bóg nie udziela się duszy gadatliwej, która jak truteń w ulu wiele brzęczy, ale za to nie wyrabia miodu.*

*Dusza gaduła jest pusta we własnym wnętrzu. Nie ma w niej ani cnót gruntownych, ani poufalości z Bogiem. Nie ma mowy o życiu głębszym, o słodkim pokoju i ciszy, w której mieszka Bóg. Dusza, nie zaznawszy słodyczy ciszy wewnętrznej, jest duchem niespokojnym i mąci innym tę ciszę (Dz, 119).*

Szczególny czas milczenia nie powinien jednak trwać wyłącznie w trakcie rekolekcji. Można nawet powiedzieć, że trudniejsze, ale jakże korzystne dla naszego życia duchowego, jest zabieganie o ciszę wewnętrzną w codziennym życiu, troska o odpowiadanie na Boże natchnienia, które usłyszysz tylko dusza unikająca zewnętrznych hałasów i zgiełku. O sztuce wewnętrznego skupienia w codzienności i jego owocach tak czytamy u św. Faustyny: *Na to, żeby usłyszeć głos Boży, trzeba mieć ciszę duszy i być milczącą, nie milczeniem*

*ponurym, ale ciszą w duszy, to jest skupieniem w Bogu. Można wiele mówić, a nie przerwać milczenia, a znowu można niewiele mówić, a zawsze łamać milczenie (Dz, 118).*

## WYRABIAJ W SOBIE CNOTY

Kiedy trwamy w Bogu, stajemy w Jego obecności, jak w świetle, zaczynamy nagle dostrzegać - wcześniej niezauważane - własne słabości i ułomności. To one, małe i niepozorne, okazać się mogą naszym balastem duchowym, utrudniającym wewnętrzny postęp, hamującym go. Św. Faustyna pisała, że *nic nie ma w życiu duchowym drobnego. Czasami rzecz drobna na pozór - odkryje rzecz wielkiej wagi.* - I dodaje: *Nigdy nie stanie gmach wspaniały, jeżeli odrzucimy drobne*

*cegielki (Dz, 52).*

Wawrzyniec Scupoli, autor dziełka zatytułowanego *Walka duchowa* (1589 r.), uczy, w jaki sposób powinniśmy podejmować się ćwiczenia w cnotach: najpierw należy rozpoznać, jakie są nasze złe nawyki czy wady i nie tyle skupiać się na walce z ich wyplenieniem, co wyrabiać w sobie szczególnie te cnoty, które są im przeciwne. Pamiętać też należy, że nieprzyjaciel naszego zbawienia będzie nas atakował przez te słabości, bo często poprzez nie ma dostęp do naszej duszy. Musimy więc uzbroić się na te natarcia i pozbawić go okazji do szkodenia naszej duszy. Podejmując się ćwiczenia w tych cnotach, bądźmy też przygotowani, że przybędzie nam okazji do kształtowania ich w sobie. Zatem więc, jeśli rozpoznajemy w sobie niecierpliwość jako jedną z wad i pragniemy wyrobić w sobie cnotę cierpliwości, natychmiast pojawi się w naszym życiu wiele sytuacji, które dadzą ku temu okazję. Im bardziej potrzebujemy ćwiczyć się w danej cnocie i umocnić jej nabycie w sobie, tym więcej tych sposobności zauważymy.

Wawrzyniec Scupoli radzi również, by lepiej podejmować się pracy nad jedną tylko cnotą, niż kilkoma na raz, aby nie ulec zniechęceniu i nie poleć przy pierwszym natarciu nieprzyjaciela oraz dlatego, by lepiej kształtować w sobie poszczególne cnoty aż do *wyrobinienia w sobie ich nawyku* w miejscu nieuporządkowania. Z pewnością wyrabianie w sobie cnót jest dla nas trudem i wysiłkiem woli, który czasami wydaje się przerastać nasze możliwości. Nasza natura wzdyga się bowiem przed takim wysiłkiem. Pan Jezus pocieszał św. Faustynę, gdy smuciła się ze swoich upadków, że najmilsze są Mu nie efekty naszej pracy, lecz szczerłość intencji i trud, jaki wkładamy w pokonywanie słabości. Dlatego św. Faustyna mogła pisać: *O wy, drobne codzienne ofiarki, jesteście mi jako kwiaty polne, którymi zasypuję stopy umiłowanego Jezusa. Ja te drobiazgi równam nieraz z cnotami heroicznymi, a to dla ustawicznej ich trwałości - wymagają heroizmu (Dz, 208).*

## WYTRWAJ W DOBRYM

Sztuką życia duchowego jest nie ulegać zniechęceniu i nie ustawać w drodze. Nasza bierność lub stan zadowolenia z tego, co już uzyskaliśmy, grozi regresem, dlatego tak ważne jest, byśmy czynili refleksję nad tym, czy nie staliśmy się letni w wierze, czy nie zaniedbujemy pracy nad sobą, czy nasze intencje są czyste. Trwajmy więc w nieustannej czujności i otwartości serca, podejmując nowe zadania, które przychodzą do nas z natchnienia Bożego. I szukajmy - według szkoły św. Ignacego - większego dobra naszej duszy, pracując *wyłącznie ku służbie i chwale Jego Boskiego Majestatu.*



fol. Marcin Kowalski



świadectwo

# Trwaj we Mnie, a ja w Tobie trwać będę, abyś przyniosła owoc obfity...

Nowy rok rozpoczęłam od udziału w rekolekcjach ignacjańskich w Porszewicach, prowadzonych przez Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym z Łodzi, przeżywając Syntezę w oparciu o książkę *Kobiety szalone dla Jezusa*. Jechałam na rekolekcje z wdzięcznością, wiedząc, że Pan daje mi ten czas łaski (byłam w 8. miesiącu ciąży, więc cieszyłam się, że są w tym czasie, w którym mogę jeszcze w nich uczestniczyć), że On mnie na nie zaprasza. Jego łaska okazała się większa niż moje oczekiwania i pragnienia. Po raz kolejny mogłam doświadczyć, że Jezus zna mnie lepiej niż ja siebie i że jest naprawdę dobry.

W konfrontacji ze Słowem Bożym mogłam zobaczyć, że mój stan duszy nie jest taki, jak mniemałam, że „stan pacjenta jest poważniejszy, niż pacjent myślał”, że tu nie wystarczy drobna korekta kosmetyczna, ale

potrzebna jest transplantacja serca przez Bożą Miłość. Przebywanie w ciszy, aby usłyszeć poprzez medytacje Słowo Boże, pozwoliło mi doświadczyć, że Jego Słowo stawia w prawdzie i przynosi wolność: *Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne oszczędzić pragnienia i myśli serca* (Hbr 4,12).

Zobaczyłam w tym czasie prawdę o sobie, którą Jezus z miłością mi pokazywał, aby mnie uwolnić od tego, co oddziela mnie od życia w pełni Jego miłości: całe moje trwanie w niewdzięcznej postawie zapatrzenia w tylko swoje życie, egoizm i brak postawy służby, zbytnią troskę o sprawy doczesne, zagubienie bliskiej relacji z Nim w codzienności, szukanie ludzkich zabezpieczeń, a przez to ciągłą frustrację i niezadowolenie, brak pokoju



w sercu. Jezus na nowo rozpalil moje serce pragnieniem budowania codziennie bliskiej, osobistej relacji z Nim, tak aby w moim zyciu nie bylo podzialu na sfery *sacrum* i *profanum*, ale aby cale, cokolwiek w danym momencie czynię, bylo zanurzone w swietle Jego Ducha: czy jest to spotkanie modlitewne, sluzba w dziele ewangelizacji, czy wypelnianie codziennych obowiazkow zwiazanych z powolaniem, byciem zoną i matką. Szczególnie teraz, kiedy spodziewam się narodzin drugiego dziecka, Pan pokazywał mi, że pragnie przebywać ze mną i posyłać swego Ducha właśnie do mojej codzienności, do czasu zycia domowego, do tego, co niekiedy szare i monotonne, abym w tym mogła ofiarować Mu siebie i swoje drobne, codzienne wyrzeczenia, umieranie sobie w codziennych obowiazkach. Przekonywał mnie także i zachęcił, abym na nowo zaprosiła do swego zycia codziennego Ducha Świętego, który chce jako Przyjaciel udzielać mi Swej łaski we wszystkim. Ukazał mi wartość zycia ukrytego w Nim i wezwał do szalonej miłości codziennego ofiarowanie się Mu, tak aby wszystko przez codzienne akty zawierzenia się Jemu i zapierania się siebie nabierało pełni i sensu, by żyć tak, jak On tego pragnie. Mogłam przyjrzeć się temu, jak żyję, jak odnoszę się do moich bliskich, do osób ze wspólnoty, jak wypelniam swoje codzienne obowiazki, jaka jest moja modlitwa i sluzba i odarta ze złudzeń przez Słowo Boże usłyszałam, że jestem jak „cymbał brzącający”, któremu brak miłości, który szuka swego, unosi się pychą, jest niecierpliwy. Boża łaska jest jednak większa od mojej słabości, jeśli tylko będę

wzywać nieustannie Ducha Świętego, który uzdolni mnie do prawdziwej miłości, aby moje życie i służba wydały prawdziwe owoce.

Jezus pokazał mi, że nie muszę gonić za tym, co wyniosłe i przerasta moje siły, ale że On pragnie dla mnie życia prostego, ubogiego i pokornego, które jest życiem w Jego pokoju. Podczas jednej z adoracji doświadczyłam spotkania z Jezusem żyjącym, obecnym w niezwykle prostocie w Najświętszym Sakramencie. Ta prosta, unizona Miłość dotknęła mojego serca i rozpaliła je. Wreszcie mogłam zobaczyć, że Jezus pragnie zatrzymać się w moim domu, w moim życiu i sercu znaleźć miejsce odpoczynienia, tak jak znajdował je w domu Swoich przyjaciół w Betanii - Marty, Marii i Łazarza. Zrozumiałam, że mam żyć już nie tylko swoimi pragnieniami, ale wsłuchiwać się w to, czego pragnie Jego Serce.

Teraz, kiedy po ćwiczeniach duchowych, jakimi są rekolekcje ignacjańskie, rozpoczęła się moja olimpiada życia, widzę, jak duża walka zaczyna się od początku, by trwać w wierności temu, czego Pan we mnie dokonał, by nie dać wydrzeć sobie pokoju Jezusowego. Nie jestem w tym boju sama, Pan dał mi wspólnotę, w której mnie umacnia i dalej formuje, codzienną Eucharystię, modlitwę osobistą i rodzinną, swoje Słowo, a nad to wszystko - moc z wysoka, której codziennie, choćby w krótkich aktach, przyzywam – Duchu Święty, przyjdź, bez Ciebie nic nie jestem w stanie uczynić!

**Kasia**





i myślałem, że tam spędzę resztę swego życia. Ale w 1992 roku, kiedy w Bośni trwała wojna, zdecydowaliśmy z bratem uczynić coś małego, by przynajmniej w taki sposób pomóc ludziom, którzy tu cierpią. Zaproponowaliśmy ludziom, aby zebrali jedzenie, owoce i przywieźliśmy je tutaj. W samym centrum Medjugorie wyładowaliśmy transport dla uchodźców, którzy tam wtedy przebywali. Jadąc z powrotem myślałem, że teraz wrócę do swojej pracy, rybołówstwa, ale Bóg miał zupełnie inny plan. Okazało się, że w międzyczasie dom napełnił się rzeczami przyniesionymi przez tych, których prosiliśmy o pomoc. Wielu ludzi,

# Kiedy karmimy głodn

## Magnus MacFarlane-Barrow

**Świadectwo wygłoszone 3 sierpnia 2012 roku podczas Festiwalu Młodych w Medjugorie**

Dzień dobry. Tak jak słyszeliście, zostałem pobłogosławiony wieloma dziećmi. Pięcioro jest w domu z mamą, a dwoje tutaj – trzymają flagę Szkocji.

Po raz pierwszy przybyłem do Medjugorie razem z braćmi i siostrą, kiedy miałem 14 lat. Czytaliśmy w gazetach krótkie notki o tym, co tu się dzieje i chcieliśmy zobaczyć to na własne oczy. Tydzień, który tu spędziliśmy, na zawsze zmienił nasze życie. Kiedy wróciliśmy do domu, do Szkocji, próbowaliśmy odpowiedzieć na wezwanie Matki Bożej. Zaczęliśmy modlić się w rodzinie, pościć i czynić to, czego Ona od nas tu wymaga. Rodzice widzieli, że się zmieniliśmy, bo nie byliśmy tacy wcześniej. Wtedy oni również zdecydowali się tu przyjechać i... mieli podobne doświadczenia. Kiedy wrócili, poczuli wezwanie do tego, by nasz dom, który był małym hotelem, zmienić w dom modlitwy. Wkrótce stał się on centrum rekolekcyjnym o nazwie „Dom modlitwy”. Wielu ludzi przyjeżdżało, by modlić się tam i dowiedzieć się więcej o wezwaniach Matki Bożej z Medjugorie. Wokół niego powstała mała wspólnota ludzi, którzy pragną pomagać innym i żyć orędziami Maryi.

Minęło dziesięć lat od mojego pierwszego przyjazdu do Medjugorie. Zajmowałem się rybołówstwem, zacząłem także studiować, ale że byłem bardzo wstydliwy, w końcu zrezygnowałem z nauki. Wróciłem do domu, do swojej małej wioski

których życie zmieniło się tu, w Medjugorie, zdecydowało się dalej pomagać. Kiedy zobaczyłem tę górę jedzenia i ubrań, zacząłem modlić się i pytać, co mam robić dalej. Zdecydowałem, że zrezygnuję ze swojej pracy i sprzedam dom. Ktoś dał mi małą ciężarówkę i zacząłem jeździć do Medjugorie i z powrotem. W tym czasie otrzymałem wiele błogosławieństw, na przykład... spotkałem swoją przyszłą żonę. Była ona pielęgniarką i również zostawiła swoją pracę, by pomagać tutejszym ludziom. Stała się lepszym kierowcą ciężarówki, niż ja. W jakiś sposób swoją rodzinę, swoje dzieci mogą nazwać owocem Medjugorie.

W ciągu tych lat nasze dzieło rozwijało się, coraz więcej ludzi pomagało, dzieliło się różnymi rzeczami. Zaczęliśmy robić inne dzieła: otwieraliśmy domy dla ubogich dzieci w Rumunii i w Ameryce Łacińskiej. W 2002 roku zrodziło się dzieło, zwane „Mary’s Meals” („Posiłki Maryi”). Ten rok był rokiem ogromnego głodu w Afryce, pojechaliśmy więc do Malawi, by pomóc umierającym z głodu. Tam ponownie współpracowaliśmy z ludźmi, których życie zmieniło się w Medjugorie. Wybudowali oni w tym kraju kopię tego kościoła, góry Križevac i drogi krzyżowej, które wkrótce stało się miejscem pielgrzymek. Wówczas poznałem tam pewną rodzinę, która zmieniła moje życie. Kapłan, który nas sobie przedstawił, powiedział, że ojciec rodziny już zmarł, a matka jest umierająca,



ponieważ ma AIDS. Kiedy wszedłem do ich lepianki, matka – kobieta o mieniu Emma – leżała na ziemi, a wokół niej zgromadziło się sześcioro dzieci. Powiedziała do mnie: „Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko modlić się, by ktoś zatroszczył się o moje dzieci”. Wtedy zacząłem rozmawiać z najstarszym z nich, Edwardem. Zapytałem go: „Jakie masz nadzieje, ambicje w życiu?”. Spojrzał na mnie i powiedział: „Chciałbym mieć wystarczająco dużo jedzenia i pewnego dnia pójść do szkoły”. To były wszystkie jego ambicje, a miał 14 lat! Tak często widzimy, że te najuboższe dzieci nie chodzą do szkoły, bo muszą



# ych, karmimy Jezusa

starać się znaleźć jedzenie, pracują albo zebrzą. Być może zbierają odpady na śmietniku, wszystko, co jest potrzebne, aby na stole pojawił się następny posiłek. Ale jak wszyscy wiemy, kluczem, by tych najuboższych wyciągnąć z ubóstwa, jest właśnie wychowanie i edukacja. „Posiłki Maryi” są właśnie odpowiedzią na to cierpienie. To bardzo prosta sprawa: każdego dnia gwarantujemy jeden dobry posiłek w szkole dla takich dzieci, jak Edward. Czynimy to we współpracy ze wspólnotą lokalną - miejscowi są wolontariuszami, gotują i podają posiłki. Zaczęliśmy w małej szkole w Malawi. Było tam około 200 dzieci. Kiedy tylko rozpoczęliśmy je rozdawać, zaczęło przychodzić ich więcej. Wiedzieliśmy, że nie jest to tylko piękny pomysł, ale coś, co naprawdę funkcjonuje. A potem przyszły dzieci z sąsiedniej szkoły i zapytały, czy one też mogą otrzymać „posiłki Maryi”. Oczywiście odpowiedzieliśmy twierdząco. W międzyczasie ludzie z całego świata zaczęli wspierać naszą inicjatywę, a szczególnie ci właśnie, których życie zmieniło się tu, w Medjugorje. Dzięki temu zawsze mogliśmy mówić „tak”, gdy nowe szkoły przychodziły, aby prosić nas o pomoc i dlatego też dziś na całym świecie w ponad 16 krajach karmimy ponad 650 tysięcy dzieci. To jest coś, co zawsze na





nowo mnie zaskakuje. Myślę, że jest to przepiękny dar, jeden ze znaków łaski, które Bóg tu zsyła. Kiedy myślę o „Posiłkach Maryi” na całym świecie, myślę także o wielkiej liczbie małych uczynków miłości. Nikt z nas, włączonych w tę inicjatywę, nie czyni nic wielkiego ani spektakularnego. Matka Teresa powiedziała kiedyś, że nie jesteśmy powołani do tego, by czynić wielkie rzeczy, ale małe rzeczy z wielką miłością. Chciałbym podziękować wam wszystkim, którzy czynicie małe rzeczy, aby to dzieło mogło funkcjonować.

Niedawno byłem ponownie w Malawi. Przygotowywaliśmy tam film dokumentalny o „Posiłkach Maryi”. Spotkałem wówczas dwunastoletnią dziewczynkę o imieniu Letty. Jest sierotą i opiekuje się dwójką małych braci. Mając tak niewiele lat, jest głową rodziny. Spędziłem z nią całe przedpołudnie i byłem wzruszony, patrząc, jak przygotowuje swojego małego, trzyletniego braciszka do przedszkola. Robiła to, co rodzice czynią na całym świecie dla swoich dzieci, zanim poślą je do przedszkola: umyła go i zatroszczyła się o to, by był dobrze ubrany, a później na plecach niosła go około dwa kilometry. Zniosła go do przedszkola, bo wiedziała, że tam otrzyma „posiłki Maryi”. Później wróciła do domu, by przygotować się do szkoły. Powiedziała mi, że wielokrotnie posiłek, który otrzymują dzięki „Mary’s Meals”, jest jedynym pokarmem, który mają. Gdyby ich zabrakło, nie przeżyliby. Takich dzieci są tysiące. Każdego dnia około 18 000 dzieci umiera z głodu, ponad 300 mln dzieci na świecie głoduje.

W zeszłym roku po raz pierwszy pojechałem do Somalii. Jak wiecie, panował tam wówczas ogromny głód. Trudno nam było znaleźć sposób, by pospieszyć tam z pomocą, ponieważ nie ma tam struktur Kościoła katolickiego. Odkryłem jednak, że niektórzy moi przyjaciele, którzy są muzułmanami, tam właśnie pracują. Są to dobrzy ludzie, którzy bardzo pomogli nam w Malawi. Wtedy zaczęliśmy z nimi współpracować i wysyłać zapasy jedzenia do Somalii.



Pojechałem sprawdzić, czy ta żywność w rzeczywistości dociera do głodujących ludzi. Kiedy tam przybyłem, czułem lęk, bo zobaczyłem wielu uzbrojonych ludzi. Kiedy obudziłem się rano, wszyscy moi przyjaciele muzułmanie wyszli na zewnątrz, rozłożyli swoje dywaniki i zaczęli się modlić, a ja zostałem w pokoju i odmawiałem różaniec. Przypomniałem sobie, że jest właśnie 8 września, dzień, kiedy Kościół obchodzi narodziny Matki Bożej – i od razu poczułem się lepiej. Zrozumiałem, skąd pochodził mój lęk – po raz pierwszy byłem gdzieś, gdzie nie ma kościoła, tabernakulum, kapłana. W pewnym momencie byłem naprawdę przerażony. Próbowałem wyobrazić sobie świat bez tego wszystkiego. Zrozumiałem, że wszystkie te dary w jakiś sposób traktuję jak coś zupełnie normalnego, że często opuszczam okazję, by spędzić czas z Jezusem na adoracji, że naszych kapłanów, pasterzy traktuję zupełnie zwyczajnie. Później, kiedy byłem w obozach głodujących ludzi, zaskakującym było widzieć wszystkie te ciężarówky, na których wypisane było logo „Posiłków Maryi”. Miałem wrażenie, że to szczególnie dar dla Niej w dniu Jej urodzin. Choć w tym kraju nie było Eucharystii, tak pięknie było widzieć, że to Ona przynosi chleb tym głodnym ludziom. Podobnie myślałem, że jest to również dar dla Jej Syna, ponieważ Jezus mówi nam, że kiedy karmimy głodnych, karmimy Jego samego.

Niedawno, przygotowując ten film, byłem również w Kenii na przedmieściach, slumsach pewnego miasta. Dla potrzeb filmu prosiliśmy dzieci, by opowiedziały o tym, jak czuje się człowiek, kiedy głoduje. Choć już od dawna zajmuję się tym dziełem, to wciąż jeszcze nie wiem, nie rozumiem tego, co znaczy być głodnym. W tym miejscu dzieci popełniają pełne rozpaczyny czyny, by zdobyć pokarm, dziewczyny sprzedają swoje ciało, by mieć coś do jedzenia. Kiedy zapytałem jedną z nich, co znaczy być głodnym, powiedziała: „Kiedy w domu nie ma jedzenia, nie ma też pokoju”. Widzieliśmy, że ta dziewczyna bardzo wiele wycierpiała. Opowiadała



nam o tym, jak jej życie się zmieniło, od kiedy „Posiłki Maryi” pojawiły się w jej szkole. Przypomniała mi wtedy o tym, że to dzieło w jakiś sposób przynosi pokój. W ubiegłym miesiącu nasza Matka wezwała nas, abyśmy byli tymi, którzy niosą dobroć i pokój. Wiemy, że jest to coś więcej, niż tylko niesienie pokarmu. Byśmy byli tymi, którzy niosą pokój, musimy być ludźmi modlitwy, a tylko Bóg może dać nam prawdziwy pokój, który z kolei możemy nieść innym. Wiemy, jak świat łaknie nie tylko pokarmu, ale przede wszystkim pokoju.

Chciałbym powiedzieć, że to dzieło, które czynię, nie jest najważniejszą rzeczą w moim życiu. Przywilejem w moim życiu jest próba życia Ewangelią i czynienia tego, czego wymaga od nas Matka Boża. Dla mnie najważniejszym jest to, by modlić się razem ze swoimi dziećmi rano przed wyjściem do szkoły, czytać z nimi Pismo Święte, wieczorem odmawiać wspólnie różaniec. Myślę, że kiedy tak odpowiemy na orędzia, wtedy w naszym życiu będzie mógł realizować się ten plan, który Bóg ma względem każdego z nas. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego Bóg powołał właśnie mnie, abym czynił to dzieło. Nie mam żadnych szczególnych kwalifikacji ani darów. Gdyby uprzedził mnie, że to dzieło będzie łączyło się z wygłaszaniem wykładów, jak ten teraz, najprawdopodobniej bym uciekł! Ale On jest delikatny i cierpliwy.

Staramy się żyć orędziami Matki Bożej, a tak często to się nie udaje. Kiedy jednak próbujemy, stajemy się ludźmi miłości. Myślę, że nie możemy być zadowoleni, dopóki miliony dzieci głodują i umierają z głodu, szczególnie jeśli pomyśleć o tym, że za 12 euro możesz wykarmić jedno dziecko przez rok.... Nie widzę powodu, by jakiegokolwiek dziecko na tym świecie miało umrzeć z głodu.

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze podziękować wam wszystkim, którzy sprawiacie, że to dzieło jest możliwe i proszę was szczególnie, abyście modlili się za nie. Zawsze twierdzę, że „Posiłki Maryi” to owoc modlitwy. Módlcie się więc, proszę was, abyśmy mogli dotrzeć do jeszcze wielu głodnych dzieci i abyśmy czynili to dzieło w taki sposób, by oddać cześć Matce Bożej. To nie jest mała rzecz, by czynić to w Jej Imię. Dla nas wszystkich, którzy w tym uczestniczymy, to wielka odpowiedzialność. Dziękuję wam.

Zdjęcia pochodzą ze strony:  
<http://www.marysmeals.org.uk>



# Abym był z Tobą w wieczności

## Wywiad z o. Marcinem Ciechanowskim OSPPE, egzorcystą archidiecezji częstochowskiej, przeprowadziły Marta Kalniuk i Anna Jakubowska.

**Jak Ojciec odkrył swoje powołanie? Czy wybór ten był od początku dla Ojca oczywisty?**

Na mojej drodze powołania wszystko zaczęło się od tego, że chodziłem na piesze pielgrzymki na Jasną Górę z Bydgoszczy – bo stamtąd pochodzę – z grupą żółtą, która do dzisiaj na nie chodzi. Będąc na Jasnej Górze, czułem w sercu pragnienie bycia właśnie w tym miejscu. Potem nie myślałem o tym, żeby wstąpić do zakonu, ale żeby sobie inaczej ułożyć życie. Pan Bóg chciał jednak zupełnie inaczej. Wstąpiłem do zakonu paulinów. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wiem, że niektórzy mają jakieś jasne znaki, ja miałem przeczucie, że powinienem iść do tego miejsca – na Jasną Górę – odczuwałem takie Ignienie serca. Myśląc o zakonie, stwierdziłem, że nie bardzo chcę do niego wstąpić. Pochodzę z parafii Św. Trójcy, gdzie pracują księża diecezjalni - chciałem żyć na większym „luzie” niż w zakonie. Myślałem: „W zakonie jest tak ciężko, to może jednak lepiej nie”, więc jeden z księży powiedział mi, że są księża pallotyni,

żeby tam spróbował, ponieważ to nie jest zakon, tylko zgromadzenie. Mimo tego wszystkiego Pan Bóg skierował mnie do zakonu paulinów. Wtedy nie było jeszcze placówki w Toruniu, więc znałem paulinów tylko z pielgrzymek na Jasną Górę.

**W głoszeniu Ojca można wyczuć szczególne zamiłowanie do Słowa Bożego. Jak Ojciec odkrywa Jego moc w swoim życiu?**

Słowo Boże to słowo od Boga, skierowane do ludzi. Kapłan ma być kimś, kto ma głosić Słowo, ale ma robić to w taki sposób, aby ludzie je zrozumieli. Też jestem człowiekiem – jeżeli to słowo zrozumiem, to słuchacze również. Gdybym czytał jakieś streszczenia ze stron internetowych, coś, co mnie nie dotyczy, co do mnie nie dochodzi – to wtedy nie przejdzie przeze mnie to słowo. Nie trafi do ludzi, jeśli do mnie nie trafiło. To ja pierwszy muszę być adresatem tych słów, które wypowiadałem do innych. Pan Bóg daje nam Swoje



Słowo, aby wyjaśniać pewne rzeczy. Na początku było Słowo, kiedy trwała ciemność. I Pan skierował do nas słowo, aby nam rozjaśnić nasze powołanie i nasze życie. Archanioł Gabriel przyszedł do Matki Bożej i nic innego nie powiedział, jak Słowo Boże. Powiedział jej proroctwa starotestamentalne. Nie głosił Jej swojego słowa typu: „Marysiu, witaj serdecznie, cieszę się, że Cię widzę” – takich słów tam nie ma. Głosił Jej Słowo Boże, dlatego wiedziała, co ma robić w swoim życiu. Kiedy głoszę Słowo Boga, to wiem, że jestem takim „aniołem”, czyli posłańcem, który ma przekazywać orędzie Boże, żeby ludzie wiedzieli, o co chodzi w ich życiu, co mają robić, żeby dojść do życia wiecznego. Głosimy nie byle jakie słowo, ale Słowo od Boga.

## Chciałam zapytać o osobiste doświadczenie wiary Ojca. Jak Ojciec odkrywa Boga w swoim życiu?

Można odpowiadać tutaj w nieskończoność i poruszyć wiele wątków. Po pierwsze, nie zobaczycie mojej relacji z Bogiem we mnie, ale w mojej relacji z innymi. Moje relacje z panią, ze wspólnotą, z ludźmi są obrazem mojej prawdziwej relacji z Panem Bogiem. Teraz, chcąc nie chcąc, muszę mówić do kamery, że mam wspaniałe relacje z Panem Bogiem, bo nie wypada mi powiedzieć, że są one kiepskie albo że się z Nim nie spotykam. Spotykam się. Ale mimo to *Psalms 116* mówi, że każdy człowiek jest kłamcą. Chcąc nie chcąc, różne rzeczy sobie mówimy. Dlatego o mojej relacji z Bogiem nie usłyszycie z moich ust, ale zobaczycie ją w tym, w jaki sposób odnoszę się do innych osób. Jeśli między mną a drugim człowiekiem jest źle, jest to dla mnie cenna informacja, że tak też jest między mną a Bogiem. Po drugie, w *Księdze Ezechiela* czytamy, że jest takie miejsce, gdzie wchodzi król na ucztę i przychodzi tam Pan Bóg. A ten król zamyka wszystkie drzwi. I nikt nie może wiedzieć, co król robi z Panem Bogiem. On to pięknie ujmuje, że bycie z Bogiem jest ucztą, że przebywanie z Nim nasycza nas, ale muszą być zamknięte wszystkie drzwi. Więc o wszystkim nie powiem. A po trzecie, mam bardzo prosty sposób przebywania z Panem Bogiem. Ponieważ Bóg jest miłością, do mnie należy tylko jedno, tę miłość przyjąć. Nieraz patrzymy na to, czy ktoś jest użyteczny, czy nieużyteczny, czy ktoś coś umie, czy nie, a Pan Bóg nie potrzebuje mnie po coś, jakbym był jego narzędziem, tylko potrzebuje mnie po to, aby móc okazać mi Swoją miłość, aby mógł mnie nią napelnić. Moja modlitwa, moja relacja z Panem wygląda w ten sposób, że Mu pozwalam napelnić się Jego miłością. Robię to w bardzo prosty sposób. Słowo „miłość” oznacza dla mnie wpatrywanie się, patrzanie - skoro nienawiść, czyli brak miłości, oznacza nie chcieć kogoś widzieć. Dlatego po

prostu patrzę, nic więcej. Mam Jego obraz w swojej celi, taki nieduży, z Całunu Turyńskiego. Kiedy patrzę na Jego twarz, wiem, że On również patrzy na mnie. Siadam po turecku, na podłodze, żeby nie myśleć, że bolą mnie kolana, ale żeby myśleć o moim Bogu, który na mnie patrzy. Siadam i patrzę, ile mogę. Potem biorę Pismo Święte i czytam, ponieważ muszę wiedzieć, co Pan Bóg chce ode mnie. Kiedy się modlę, Pan Bóg wie, co Mu chcę powiedzieć, ale nie wiem, co Pan Bóg chce mi, Marcinowi, powiedzieć na dzień dzisiejszy. A dzień dzisiejszy może decydować i decyduje o mojej wieczności. Więc to jest istotne, abym wiedział, o co Bogu chodzi. Potem do Niego mówię, ponieważ jako człowiek też mam potrzebę się wypowiedzieć komuś. A komukolwiek bym się wypowiedział, nikt mnie do końca nie zrozumie. Najlepiej mi się rozmawia w towarzystwie kapłanów, bo oni są takimi, jak ja. Ale w stu procentach zrozumie mnie tylko Pan Bóg. Mówiąc drugiemu człowiekowi o swoim problemie, muszę się nagadać, nakombinować, natłumaczyć, a i tak nie wszyscy mnie zrozumieją. A u Pana Boga nie muszę się tłumaczyć, po prostu Mu to powiem, oddam Mu to. Zatem wpierw zamykam drzwi, jak mówił Jezus w Ewangelii Mateusza: *Zamknij drzwi i wejdź do swojej izdebki*, żeby być prawdziwym przed Panem Bogiem. Kiedy inni nas oglądają, nie jesteśmy sobą. Kiedy jesteśmy sami, wtedy jesteśmy sobą do końca i ostatecznie. Zamykam więc drzwi swojej celi i po prostu jestem z Bogiem.

## Jak rozpoczęła się postługa na mszach świętych o uzdrowienie u paulinów? Wiemy, że Ojciec ją zapoczątkował i że niejako takim przyczynkiem do tego były rekolekcje kapłańskie. Czy Ojciec mógłby podzielić się swoim świadectwem przeżycia tych rekolekcji, a także tej postugi?

Pojechałem na rekolekcje w Gdańsku. To był piąty tydzień Wielkiego Postu. Miałem jechać z Gdańska do Konstancina, by być tam w Niedzielę Palmową. Miałem wtedy sześć serii rekolekcji. Gdy byłem w Gdańsku, szedłem ulicą i podeszła do mnie siostra zakonna. Powiedziała: „Słuchaj, idź do spowiedzi”. Spojrzałem na nią i pomyślałem: „Co ona ode mnie chce? Jak to? Jakaś zakonnicą będzie mi mówić, co mam robić?”. Miałem taką pokusę, aby się unieść: „Kim ona jest? Co ci będzie mówić?”. Ale Pan dał, że przyjąłem jej słowa. A ona wyjęła karteczkę, zapisała na niej numer telefonu, imię „ks. Jerzy” i kazała mi tam zadzwonić. Pomyślałem, że ta siostra może jest chora psychicznie, ale zreflektowałem się, że wtedy nie



fot. Anna Jakubowska

Paweł też był podobnie prowadzony przez Pana Boga, np. miał iść na ulicę Prostą, potem ktoś miał tam przyjść. Pomyślałem sobie, że może Pan Jezus tego ode mnie oczekuje. Zgodziłem się. Spojrzałem w swój notes. Miałem jechać do Konstancina. Zobaczyłem, że droga z Gdańska do Konstancina wiedzie przez Sochaczew. Pomyślałem, że Pan Bóg chyba naprawdę ma jakiś plan. Adres, który miałem na kartce, wskazywał jakąś wioskę, nie sam Sochaczew. Nie wiedziałem wtedy, co

byłaby siostrą zakonną. Pożegnaliśmy się. Byłem bardzo zaszokowany. Pomyślałem jednak, że zbliża się koniec Wielkiego Postu i że chciałem iść do spowiedzi. Zresztą w następną sobotę wypadła pierwsza sobota miesiąca i planowałem odbyć pierwszosobotnią spowiedź, aby móc przyjąć komunię wynagradzającą. Zadzwoiłem więc pod ten numer, chociaż się wahałem. Po którejś próbie odebrał ks. Jerzy i powiedział, że akurat jest chory i że następnego dnia nie idzie do szkoły. Normalnie byłby w szkole i nie mógłby mnie przyjąć, a na drugi dzień wieczorem musiałem wyjechać. Umówiliśmy się więc na spotkanie następnego dnia. Pojechałem do niego i zacząłem się spowiadać. Trwało to 5 godzin. W życiu nie myślałem, że można się tyle czasu spowiadać. To było dla mnie niesamowite doświadczenie. Ks. Jerzy jest obecnie egzorcystą diecezji gdańskiej. Wypowiadał mnie z tzw. furtek, czyli z tych wszystkich miejsc, w których otworzyłem się w jakimś grzechu dla złych duchów. Szatan wraca do nas tą drogą, na której już nas przetestował w życiu. Ksiądz po tej spowiedzi modlił się nade mną i związał te wszystkie demony, które mogły mnie atakować nawet w samych pokusach. Pomodlił się nade mną prostą modlitwą o uwolnienie, a następnie modlitwą do Ducha Świętego, aby On wypełnił te wszystkie uwolnione miejsca. To była piękna spowiedź i piękna modlitwa. Po wszystkim ksiądz wyjął karteczkę, zapisał coś na niej i powiedział: „A teraz pojedziesz pod Sochaczew...”. Zrobiłem wielkie oczy. Pomyślałem sobie, że to już przesada. Ale zreflektowałem się, że święty

ta nazwa mówi. Pojechałem tam, miejscowość nazywała się Rybno. Na miejscu zastałem drewnianą zagrodę, jak dla krów. Pomyślałem: „Co to jest?”. Zobaczyłem wiszący na drzewie wielki obraz Jezusa



fot. Anna Jakubowska



Miłosiernego. Przyszła mi myśl, że może tutaj mieszka ktoś nawiedzony. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby na drzewie wisiał obraz Pana Jezusa. Podszedłem do domu, który wyglądał jak ruina i zadzwoniłem. Miałem lekkiego stracha, ponieważ nie wiedziałam, o co chodzi – ks. Jerzy mi nie powiedział. Wyszła jakaś siostra w czerwonym welonie. Nie wiedziałem, co się dzieje. Siostry zaprosiły mnie do środka. Spędziłem u nich 8 godzin. Długo rozmawialiśmy, potem się modliliśmy. Doświadczyłem tam pięknych rzeczy. Przede wszystkim tego, że jestem kapłanem i że Pan mnie namaścił, abym używał swoich rąk. Tak wszystko się zaczęło.

Wróciłem do swojej parafii w Toruniu. Odprawiłem mszę świętą w Niedzielę Miłosierdzia i postanowiłem, że podzielę się swoim świadectwem. Opowiedziałem więc to wszystko, co przeżyłem. Po tej mszy podeszła do mnie pewna kobieta i powiedziała, że ma pewien problem w rodzinie. Za tydzień przyszła jej córka z mężem. Okazało się, że problem dotyczy ich pięcioletniej córki, która miała objawy dręczenia diabelskiego. Po raz pierwszy spotkałem się z taką sytuacją. Pojechałem do ich domu, poświęciłem go. Włączyliśmy komputer i oglądaliśmy zdjęcia różnych osób, aktorów. I wszystko było dobrze, aż do momentu, gdy pojawiło się zdjęcie Jana Pawła II. Wtedy dziecko wypadło mi z rąk i zaczęło się wić na posadzce. Kazałem wyłączyć pokaz. Po jakimś czasie oglądaliśmy dalej, dziecko siedziało u mnie na kolanach. Oglądaliśmy twarze różnych kobiet, a gdy pojawiła się twarz Matki Bożej - taka sama reakcja. Zrobiliśmy jeszcze jedną próbę. Pokazaliśmy jej wnętrza różnych marketów. W pewnym momencie pojawił się kościół halowy, taki zwykły, nie było w ogóle widać, że to jest kościół. Reakcja dziecka była znów taka sama. Pomodliłem się nad dziewczynką z nałożeniem rąk. Potem pojechaliliśmy do księdza biskupa, aby prosić o pozwolenie na odprawienie egzorcyzmu *ad causam*, tj. od przypadku. Po otrzymaniu zgody księdza biskupa, modliłem się nad dziewczynką modlitwą egzorcyzmu. Dzisiaj jest całkowicie uwolniona. Pan Bóg dał mi to doświadczenie dzięki temu, że powiedziałem tamto świadectwo. A rodzice, w podziękowaniu za pomoc w uwolnieniu dziecka, przyszli, aby mnie zaprosić na

rekolekcje. Za wszystko już zapłacili. Miałem dosyć podróży, powiedziałem, że proboszcz raczej nie wyrazi na to zgody, ponieważ dużo ostatnio wyjeżdżałem, a mam na parafii swoje obowiązki. Ale obiecałem, że pójdę i zapytam. Proboszcz się zgodził. Pojechałem więc do Gdańska na rekolekcje dla kapłanów modlących się modlitwą uwolnienia, a prowadził je śp. Rufus Pereira, egzorcysta i wiceprzewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów. Te rekolekcje były przełomowe w moim życiu. Przyjechało tam około



foto Dorota Kowalska

stu kapłanów. Przyszedł ks. Pereira, usiadł wygodnie, spojrzał na kapłanów i powiedział: „Pan Jezus wskrzeszał umarłych, wypędzał demony, uzdrawiał, uwalniał, błogosławił, na wszystkich nakładał ręce i się modlił nad wszystkimi. A wy? Robicie wszystko, czego Pan Jezus nie robił: budujecie, murujecie, jeździcie, gracie. A Jezus?”. Nastąpiła cisza i wielka konsternacja. Oczywiście, to był pewien skrót myślowy, ale ks. Pereira chciał nas trochę przebudzić, a nawet przerazić. To był dla mnie przełom. Zrozumiałem, że jestem kapłanem po to, aby nakładać ręce i się modlić. To były wspaniałe rekolekcje. Wróciłem do Torunia, gdzie już kolejna osoba czekała na egzorcyzmy. Otrzymałem kolejne pozwolenie. Potem poznałem ks. Artura Szymczyka, wspaniałego kapłana, który prowadzi msze o uzdrowienie. Na jedną z nich zostałem zaproszony, aby powiedzieć kazanie. Spotkałem się potem z ks. Arturem i zapytałem go: „Czemu ci ludzie tak padają?”. Dla mnie było to dziwne, niezrozumiałe i odstreczało mnie to. Zdecydowałem, że nie będę przychodził na



o. Marcin w pokoju egzorcystów (archiwum własne)

msze o uzdrowienie, ale przyjechał do naszego klasztoru Leszek Dokowicz. Podczas rozmowy powiedział, że w każdej parafii powinna być msza o uzdrowienie, ponieważ w każdej parafii znajdują się ludzie chorzy. Pomyślałem sobie: „No dobrze” i poszedłem do ojca przeora, aby zapytać, czy również w naszej parafii możemy odprawiać takie msze, a on się zgodził. Taka była ich geneza.

## Ojciec został przeniesiony na Jasną Górę. Na czym polega tam posługa Ojca?

To całe prowadzenie Pana Boga było dla mnie bardzo wyraźne i do czegoś zmierzało. Nie wiedziałem na początku, o co chodzi i dlaczego to wszystko się dzieje w moim życiu. Ale później stało się to bardziej wyraźne, teraz wiem, dlaczego te wszystkie fakty miały miejsce. Ponieważ Pan Bóg mówi przez wydarzenia. Mówi również przez Słowo, ale nie tylko. Kiedy Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi Słowo od Boga, to słowo nie jest tu wszystkim. Szatan, kiedy kusił Jezusa na pustyni, żonglował przecież cytatami z Biblii. Zatem nie może być samo Słowo Boże. Ono mówiło Maryi również o św. Elżbiecie, dlatego idzie Ona do swojej krewnej, lecz nie po to, aby sprawdzić, czy słowo było prawdziwe, ale aby być wierną, nawet w detalach,

Słowu Bożemu. Fakty – św. Elżbieta była w ciąży – potwierdziły Słowo Boga. Tak samo w moim przypadku Pan Bóg dał fakty, potwierdzające, że Jego wolą jest, abym pełnił posługę egzorcysty. Kiedy prosiłem po raz pierwszy o możliwość przeprowadzenia egzorcyzmu, pojechałem do mojego przełożonego na Jasną Górę, do ojca generała i poinformowałem go, że ksiądz biskup daje mi pozwolenie na modlitwę egzorcyzmów. Poprosiłem również jego, aby udzielił mi zgody, jeśli jest taka wola Boga. Uklęknąłem, a ojciec generał pobłogosławił mnie na tę posługę. Po powrocie do Torunia podjąłem posługę egzorcyzmów. Później ks. Józef Kiełpiński, egzorcysta diecezji toruńskiej i ks. Roman Sadowski, drugi egzorcysta tej diecezji zaprosili mnie na modlitwę. Ks. Sadowski stwierdził, że przydałby się w diecezji trzeci egzorcysta, który będzie im pomagał, ponieważ sporo ludzi korzysta z takiej posługi. Zgodziłem się. Zgodę wyrazili ksiądz biskup i ojciec generał. Ale ojcowie w klasztorze w Toruniu nie bardzo widzieli tę moją posługę. Pogodziłem się z tym. W parafii jest neokatechumenat, dzieci – w każdy wieczór jest dużo ludzi, więc tam nawet fizycznie i czasowo nie ma kiedy odprawiać egzorcyzmów. Zastanawiałem się tylko, po co to wszystko się wydarzyło. Ale wiedząc, że Pan prowadzi, ufałem, że doprowadzi to do końca. Mając świadomość działania „metod niebieskich”, że często wyjaśnienie przychodzi pięć po dwunastej – czekałem spokojnie. Modliłem się i czekałem. Okazało się, że na Jasnej Górze jest potrzeba posługi egzorcysty, więc ojciec generał sprowadził mnie tam. Ks. arcybiskup Wacław Depo ustanowił mnie egzorcystą archidiecezji częstochowskiej. Mieszkam w klasztorze na Jasnej Górze i modłę się nad ludźmi, którzy tego potrzebują. Zachęcam wszystkich, którzy nas czytają dzisiaj, jeśli mają problemy, aby wpięć udać się do swojego księdza, żeby on rozeznał, czy trzeba pójść do egzorcysty. W wielu sytuacjach nie trzeba pomocy egzorcysty, tylko księdza, który się modli modlitwą o uwolnienie. Zachęcam księży, żeby się modlili nad ludźmi i nakładali ręce – Pan Bóg wiele robi przez nasze święte ręce. Kiedyś w czasie egzorcyzmów demon powiedział: „Zabierz te łapy, parzy”. Nam biskup nie namaścił ust, tylko ręce, a żeby ich używać do błogosławieństwa i nakładania w trakcie modlitwy. Oprócz tego prowadzę jeszcze msze święte dla młodzieży, a raz na tydzień w Radiu Jasna Góra mamy audycje o zagrożeniach, czy w ogóle o chrześcijaństwie, takie rozmowy niedokończone.



## Prosimy Ojca o przesłanie dla naszych Czytelników, może to być również modlitwa.

Najważniejszy jest Bóg, czyli życie wieczne i życie z Nim. Nieraz, chodząc po korytarzu, śpiewam sobie: *Wieczny odpoczynek racz mi dać, Panie*. Bo chciałbym odpocząć kiedyś, w wieczności po tym trudnym życiu. Życie jest trudne. Nawet, jeśli nie grzeszymy, to mamy pokusy. Jeśli chcemy jechać na urlop, to trzeba się nieźle natrudzić, podjąć przygotowania. Tak naprawdę ciężko jest żyć. A Pan Bóg obiecał nam odpoczynek w Sobie, bo w Nim jest szczęście. Więc sobie i Wam chciałbym życzyć wiecznego odpoczynku. Chciałbym też Was zachęcić, aby każdy z Was modlił się o życie wieczne dla siebie. Często modlimy się za zmarłych, o pokój ich duszy, a tak mało modlimy się – wiem to z własnego doświadczenia – o własne zbawienie. Modliłem się, żeby przeor się do mnie uśmiechnął albo żeby się nie uśmiechnął, żeby ktoś był taki albo żeby coś się zrealizowało, żebym miał samochód na wakacje – bo my nie mamy swoich samochodów. O różne rzeczy się modliłem, a tak naprawdę najważniejsze jest to, co nieutralne, czyli życie wieczne. Módlmy się, bracia i siostry, o swoje życie wieczne, dla siebie i dla innych też, ponieważ nie żyjemy sami dla siebie. Chciałbym zadedykować Wam tę modlitwę: *Panie Jezu, proszę Cię, abys zabrał mnie do siebie, abym był z Tobą w wieczności*. Proszę, módlcie się o swoje zbawienie.

Chciałbym dodać jeszcze słowo o chodzeniu na msze święte o uzdrowienie. Nie wszyscy na takiej mszy muszą być uzdrowieni. Nie o to chodzi. Kiedy Matka Boża objawiła się w Fatimie, Łucja powiedziała do niej: „Matko Boża, widzisz tych ludzi? Uzdrów ich”. Mówiła do Niej z taką dziecięcą prostotą. Matka Boża w Chrystusie wszystko może. Odpowiedziała Łucji, że uzdrowi niektórych, nie wszystkich. Pan Bóg chce mieć nas w wieczności, naszym celem jest bycie z Bogiem. Gdyby Bóg uzdrowił wszystkich, ktoś swoim odzyskanym pięknym ciałem mógłby zacząć grzeszyć, czyli stracić wieczność i swoją duszę. Pan Bóg nie wszystkich może uzdrawia, ale to nie zdrowie jest naszym celem. To Pan Bóg jest naszym celem. Może komuś zdrowie wcale by nie posłużyło do zbawienia, więc lepiej, że nie jest uzdrowiony. Matka Boża powiedziała w Fatimie: „Ale wszyscy uwierzą”. I wszyscy, którzy tam byli, klękali w tym błocie, wszyscy uwierzyli, wyznali wiarę. Ponad 70 tysięcy ludzi nawróciło się jednego wieczoru. Mało było uzdrowionych, ale wszyscy mieli wiarę. I o to chodzi, aby mieć wiarę, bo kto wierzy, będzie zbawiony. Teraz pomodłę się nad wszystkimi: *Mocą mojego sakramentu kapłaństwa oddaję każdego z Was całkowicie, na zawsze Jezusowi Chrystusowi – Zbawicielowi, abyście całkowicie i na zawsze należeli do Jezusa Chrystusa i tylko do Niego. Bez możliwości odwołania. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.*

**Toruń, 14 października 2012 r.**

**Zapraszamy do obejrzenia wywiadu na naszej stronie:  
[www.poslanie.torun.pl](http://www.poslanie.torun.pl)**



o. Marcin przy Cudownym Obrazie Matki Bożej Częstochowskiej (archiwum własne)

## A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka

(Ap 12,11)



***Nikt nie powinien się bać walki z diabłem czy jego pokusy, bo uczyniłem wszystkich silnymi. Dałem im męstwo woli, umocnionej w krwi Syna Mojego*** (Bóg do św. Katarzyny, *Dialog o Bożej Opatrzności*).

Każdy, wchodząc na drogę wiary i trwając na niej, doświadcza duchowej walki. W tej walce nie jesteśmy osamotnieni, nie możemy też do niej podchodzić, pokładając ufność w sobie, lecz jedynie w mocy Jezusa. *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczając wszystko* (Ef 6,12-13). Mamy przywdziać pełną zbroję w tej walce, tylko tak wyposażeni możemy zwyciężyć. Jak w każdej walce, tak i w duchowej mamy wiele rodzajów broni, o których poucza nas Jezus przez Swoich świętych, zaprawionych w niej. Jedną z broni w walce z mocami ciemności jest Krew naszego Pana, dzięki Niej zwyciężamy, jak zapewniają słowa *Apokalipsy*: *A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka* (12,11). Do czerpania z mocy Krwi przelanej dla nas Jezus zachęca przez Swoich świętych, jak choćby przez św. Katarzynę ze Sieny, nazywaną szafarzem Krwi Chrystusowej: *Pamiętajcie o ukrzyżowanym Chrystusie, Bogu i człowieku. (...) Bierzcie za cel Chrystusa ukrzyżowanego, ukrywajcie się w ranach Chrystusa ukrzyżowanego, utońcie w krwi Chrystusa ukrzyżowanego* (*Epistolarium*, List 16).

Jak mamy zanurzać się w Krwi Jezusa i w Niej znajdować osłonę w duchowej walce? Najpełniej

jesteśmy obmywani Krwią Jezusa poprzez sakramenty - Eucharystię, w której mamy obietnicę: *Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (J 6,54-56). W spowiedzi świętej zaś *Krew Jezusa (...) oczyszcza nas z wszelkiego grzechu* (1 J 1,7b). Przez życie sakramentalne jesteśmy więc uzdalniani do życia wiary i zwyciężania w duchowych zmaganiach. Każdego dnia możemy też w modlitwie osłaniać się Krwią Jezusa, np. poprzez *Litanie do Krwi Jezusa*, w niej zanurzać nasze sprawy, bliskich, miejsca, w których przebywamy, by Jezus w nich panował. O takiej codziennej praktyce zanurzania się w Krwi Jezusa daje świadectwo Patti Gallagher Mansfield, która każdego wieczoru wraz z mężem i dziećmi wypowiada modlitwę: *Panie, kładziemy Twoją Najświętszą Krew na progu naszego domu, by chroniła nas przed wszelką krzywdą*. Nauka św. Katarzyny ze Sieny stała się dla niej zachętą, aby częściej odwoływać się do Krwi Chrystusa w swoim codziennym życiu. *Modłę się pisze w swej książce - słowami wypowiedzianymi podczas Pasji Jezusa: O, Panie, Niech Twa Krew mnie obmyje. Proszę, by Krew Jezusa stała się moją tarczą: O Panie, niech Twa Krew obmyje mnie i mój dom. Niech Twa Krew obmyje mnie i moje dzieci, moją pracę, mój samochód i podróże* (Patti Gallagher Mansfield, *Świętość w zasięgu ręki*).

Przyjmujemy tę łaskę osłony, jaką w Swej Krwi daje nam Jezus każdego dnia, abyśmy nią umocnieni zdołali się ostać w duchowych zmaganiach.



# NASZA OFERTA WYDAWNICZA



## ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

Toruń, 14-16.09.2012 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## „ZRANIONY PASTERZ”

Przedstawienie na podstawie  
książki o. Daniela Ange

płyta DVD: 15 zł (+ koszty przesyłki)



Zamówienia prosimy przysyłać na adres: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)  
Szczegóły na naszej stronie internetowej: [www.poslanie.torun.pl](http://www.poslanie.torun.pl)

## DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



### Mając życie od Ducha, do Ducha też się stosujmy

6/2012

**W numerze m.in.:**

Wzrastać w Duchu Świętym -  
o modlitwie sobistej cz. I  
Zjednoczenie człowieka z Bogiem  
według św. Jana od Krzyża  
Pismo Święte ma moc uwolnienia

**cena: 4,00 zł**



### Abyście szli i owoc przynosili

5/2012

**W numerze m.in.:**

Kościół Chrystusa odradza się  
Naśladowanie Chrystusa  
Czy jesteśmy wystarczająco mali?

**cena: 4,00 zł**

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty 1 egzemplarza z kosztami przesyłki: 18,00 zł)

Opłata za prenumeratę roczną: **24 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty 1 egzemplarza z kosztami przesyłki: 36 zł)

### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100  
87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)

tel. **609 949 755, 692 387 428**  
(pon. - pt. w godz. 15:00 - 19:00)

nr konta bankowego:  
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	2,70 zł
6 - 9	4,80 zł
10 i więcej	8 zł



A scenic landscape featuring a wooden cross in the foreground. The cross is made of weathered, greyish-brown wood and has a thick, braided rope with blue and white stripes tied around its horizontal beam. The background shows a vibrant blue lake or reservoir, a sandy beach with a few people, and rugged mountains under a clear blue sky. The foreground is composed of light-colored rocks and sparse, dry vegetation.

**Im więcej dusza jest wyzuta z siebie,  
tym więcej jest podatną na działanie łaski Bożej.**

**śługa Boża Rozalia Celakówna**